Nr. 235. Lwów — Sobota dnia 15 Października. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie 4 ct., na prowincyi 5 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla bazarów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach i znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 30 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłaty należy wnosić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Nadsyłane na trzeciej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct. | Nekrologia ... Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 6.

Dziś: św. Jadwigi Kr. | Dyonysia
Jutro: B 20 po Św. | N. 20 po S. Ht. 2

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 6 m. 25 | Zachód „ 5 „ 4

Długość dnia g. 10 m. 39 | Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 października.

Cesarska para niemiecka w podróży na Wschód zatrzymała się wczoraj w Wenecyi, gdzie na nią oczekiwał król Humbert z królową i całym swym dworem, z ministrem spraw zagranicznych Canevaro i prezesem gabinetu, jenerałem Pelloux. Dziś trzy najwspanialsze pancerniki floty niemieckiej, tudzież yacht cesarski „Hohenzollern“ prują już fale morza Adryatyckiego, podążając do Konstantynopola, drugiej stacyi podróży cesarskiej. Wraz z cesarzem płynie na Wschód orszak złożony z kilkudziesięciu osób, samego kwiatu arystokracyi pruskiej rodowej i urzędniczej, między nimi minister spraw zagranicznych v. Bülow, szef cywilnej kancelaryi gabinetowej Lucanus, szef kancelaryi wojskowej jenerał Hanke, wielu innych urzędników, szambelanów, dam dworskich, lekarzy, kaznodziei i cały legion służby. Dwadzieścia wagonów potrzeba było na pomieszczenie tego towarzystwa. A nie jest ono jeszcze kompletne, bo część służby i dwudziestu siedmiu przybocznych żandarmów już na tydzień naprzód pojechało do Konstantynopola z bagażami i końmi. Żandarmi ci czuwać będą nad osobistem bezpieczeństwem cesarskiej pary, stanowić jej eskortę podczas uroczystego wjazdu do Jerozolimy, nadto zaś mają oni rozkaz fotografować wszystko, co na drodze godne będzie widzenia. W tym celu dwaj wachmistrze żandarmscy przez kilka miesięcy pobierali naukę u nadwornego fotografa Kuntzego w Poczdamie, a potem musieli złożyć przed cesarzem egzamin ze swej umiejętności. W ogóle Wilhelm II postarał się o to, ażeby podczas pobytu na Wschodzie mógł roztoczyć prawdziwie wschodni przepych, to też ta jego podróż pochłonie olbrzymie sumy, bo trzeba i to dodać, że trzy ogromne skrzynie napełnione są drogocennymi podarunkami, które cesarz rozdzieli między dygnitarzy tureckich, niezmiernie wrażliwych na tego rodzaju oznaki łaski monarszej.

Wilhelm II jest pierwszym monarchą protestanckim, który stanie w Jerozolimie, a tylko jeden cesarz niemiecki był tam przed nim, tj. Fryderyk II z rodu Hohenstaufów, który tam włożył na głowę koronę króla jerozolimskiego.

Jakie nadzieje i jakie myśli przepełniają fantastyczny umysł Wilhelma II w tej jego dalekiej podróży, to jemu tylko wiadomo. Być może, że sięgają one bardzo daleko, a czy się ziszczą, przewidzieć niepodobna, za to trzeba zaznaczyć, że wstęp do tej podróży jest nie bardzo pomyślny. Zanim się rozpoczęła, już pociągnęła za sobą jedną ofiarę. Jest nią sędziwy dyplomata pruski Otton Bülow, który utracił posadę posła przy Watykanie, za to tylko, że nie potrafił zapobiedz temu, by Ojciec św. w przededniu podróży cesarskiej na Wschód nie użył w allokucyi do pielgrzymów francuskich słowa, które zawierały zwrot o „tradycyjnym“ protektoracie Francyi nad chrześcijanami na Wschodzie. Oprócz tego owa podróż Wilhelma II zaostrzyła czujność Francyi i wywołała reminiscencye dawno minionej przeszłości. Protektorat nad chrześcijanami na Wschodzie aż do tej pory uchodził we Francyi tylko za historyczną relikwię, bez żadnego praktycznego znaczenia; dziś zaś zaczyna on nabierać dla Francuzów aktualnej wartości. Ton wielu pism publicznych stwierdza z naciskiem, że prawo Francyi do tego protektoratu nie jest przedawnione, a jest napastowane, na co oczywiście rząd francuski nie może zezwolić — i to jest pierwszy ujemny rezultat podróży cesarskiej. Nadto dała ona powód do innych trudności. Wiadomo np. że przed tygodniem postanowił Wilhelm II. zmienić pierwotny program podróży i zaniechać zupełnie wycieczki do Egiptu. Upozorowano to tem, że cesarz pragnie przyspieszyć swój powrót do Berlina, ażeby osobiście zagaić sesyę parlamentu niemieckiego, atoli w sferach dyplomatycznych utrzymują, że cesarz dlatego nie pojedzie do Egiptu, że nie może zdecydować się na zachowanie wszystkich tych względów etykietalnych, jakich domagają się sułtan, chedyw i Anglia. Wreszcie w samych Niemczech jest podróż Wilhelma II do Palestyny wielce niepopularna. Wyłoniła się bowiem kwestya pokrycia kolosalnych kosztów tej podróży. Z Berlina donoszą właśnie, że sondowano opinię przywódców stronnictw, czyby parlament rzeszy niemieckiej przyczynił się częściowo do pokrycia tych kosztów, lecz już samą tę myśl przyjęto tak chłodno, iż przywódcy na wskroś rządowego stronnictwa konserwatywnego odradzili wogóle podnoszenia tej kwestyi w parlamencie, raz dla tego, że dla uchwalenia żądnego kredytu nie znalazłoby się większości, a powtóre, że samo żądanie takiego kredytu wywołałoby bardzo nieprzyjemną dyskusyę. Niektóre dzienniki piszą, że z podobnem żądaniem powinien rząd zwrócić się do sejmu pruskiego, a nie do parlamentu rzeszy, bo podróż swą przedsiębierze Wilhelm II głównie jako zwierzchnik Kościoła protestanckiego w Prusiech, a zresztą świątynia Zbawiciela w Jerozolimie, której poświęcenie ma być dokonane w obecności cesarza, zbudowaną została na gruncie darowanym w roku 1869 przez sułtana Wilhelmowi I, jako królowi pruskiemu. Inne pisma nie chcą, aby i sejm pruski ofiarował cokolwiek na ten cel, bo państwo pruskie nie ma obowiązku ponoszenia kosztów reprezentacyjnych jednego tylko wyznania, a zresztą pisze *Freisinnige Zeitung* — cała ta podróż jest niepopularna.

Tak pożegnała ludność niemiecka odjeżdżającego cesarza, — niezbyt czule.

Przed kilku dniami telegram doniósł o powstaniu Indyan w północno-amerykańskim stanie Minnesocie. Tamtejsi Indyanie, liczący 4000 wojowników, zamieszkują ze swemi rodzinami tzw. „rezerwacyę“ t. zn. obszar ziemi wydzielony dla nich przez rząd Stanów Zjednoczonych. Taka rezerwacya jest jakby osobnem państewkiem, w którem Indyanie rządzą się według swoich praw, nie płacą Stanom żadnego podatku, owszem otrzymują od rządu w naturze pewną ilość zboża, tytoniu i innych przedmiotów pierwszej potrzeby. Istnieje w Stanach Zjednoczonych kilka takich rezerwacyj, w których do niedawna zostawiano Indyan w zupełnym spokoju, starając się tylko różnymi sposobami o to, aby ci pierwotni mieszkańcy kraju, zajętego przez białych, powoli wymierali, albo też przeradzali się przez wchodzenie w związki małżeńskie z białymi. Ale w ostatnich czasach i w Stanach Zjednoczonych poczuto, jak tam się wyrażają, „głód ziemi“. Postanowiono tedy co rychlej pozbyć się Indyan i zabrać im ich rezerwacye. W tym celu założono w Karlynie pensylwańskiej i w Gamptonie wirgińskim szkoły specyalne dla Indyan. Prawie przemocą brano dzieci indyańskie do tych szkół, uczono je tam rzemiosł, wpajano w nie pojęcia jankiesowskie i potem puszczano do rezerwacyi, mając nadzieję, że ta młodzież będzie między swoimi szerzyła skłonności quasi-europejskie, zaczem oczywiście pójść miało powolne rozproszenie się Indyan po całych Stanach, a więc opuszczenie przez nich rezerwacyi, które mogłyby być zebrane i rozprzedane kolonistom.

Stało się jednak inaczej. Młodzież indyjska, wychowana w owych dwóch szkołach, wracała do rezerwacyj z wyrobionem poczuciem narodowem, z miłością własnego języka, z niechęcią do białych. Powoli między Indyanami wytworzyło się stronnictwo niepodległości, które Amerykanom wydało się nie tyle niebezpiecznem, co niepożądanem. Postanowili oni odrazu załatwić się z Indyanami, rozprószyć ich po wszystkich Stanach, osiedlić głównie w miastach i w tym celu wysłali do rezerwacyi minnesockiej Chippewa swoich komisarzy, którym polecili przesiedlić Indyan na kilka oddalonych od siebie i leżących nieużytecznie obszarów gruntowych. Ten zamiar rządu Stanów Zjednoczonych wywołał ze strony Indyan ogólne powstanie. Wypędzili oni komisarzy, a potem zbrojno spotkali wysłanego przeciwko nim jenerała Bacona i rozbili go na głowę. Wówczas rząd waszyngtoński pchnął ku rezerwacyi część wojsk, które dopiero co wróciły z Kuby. Przeciwko armatom i regularnym siłom nie mogli Indyanie długo walczyć. Po kilku potyczkach złożyli broń, a wtedy pod eskortą wprowadzono ich, podzielonych na kilka partyi, na owo wygnanie, które dla nich upatrzono poprzednio. Tak się skończyła ta zapewne już ostatnia walka Mohikanów z białymi.

Korespondencye.

Wiedeń, 12 października.

Minister-prezydent i ministrowie skarbu i handlu powrócili dziś po krótkim pobycie z Pesztu. W dziennikach opozycyjnych z wytrwałością godną lepszej sprawy, a systematycznie powtarzała się od dni trzech i jeszcze się powtarza pogłoska, że celem tej ponownej wycieczki ministrów austryackich do Pesztu było uzyskanie od rządu węgierskiego nowego prowizoryum ugodowego poza okres prekluzyjny 1 stycznia 1899 r. Tej pogłosce zaprzecza stanowczo komunikat oficyalny, który się dziś pojawił, a który stwierdza, że wycieczka ta nie miała innego celu, jak „wymianę myśli z ministrami węgierskimi w obecnem stadyum ugodowej akcyi.“ Drugim powodem tej podróży było zresztą zebranie się w tej właśnie chwili komisyi kwotowej w Peszcie. Ze „wymiana myśli“ w tej chwili była potrzebna, to jest naturalnym skutkiem radykalnej zmiany, jaka od otwarcia austryackiej Rady państwa nastąpiła. Bo choć po lewicy zmiana ta może być tylko czysto formalną, choć organa opozycyjne z gorszącym powtarzają cynizmem, że obecne umożliwienie z ich strony parlamentarnej pracy jest tylko „ruchem taktycznym“; choć wczoraj jeszcze „jeden z najwybitniejszych członków opozycyi Rady państwa“ zaręczał korespondentowi wiedeńskiemu *Pester Lloyda*, w co zresztą każdy uwierzy chętnie, że „obstrukcya nie umarła, tylko śpi snem lekkim i pod cienką kołdrą“ — to zmiana najważniejsza polega na określonym nareszcie, szkoda, że nie wcześniej, stosunku rządu do prawicy i *vice versa*. Prawica, która w skutek taktyki lewicy ma w tej chwili możność parlamentarnego działania, a zarazem wskutek przeobrażenia się gabinetu przez ustąpienie p. Bärnreithera i oddania jego teki baronowi Dipaulemu i gabinet ściśle z nią złączony, na niej oparty i z nią się solidaryzujący, zajęła przez to samo stanowisko o wiele silniejsze, ale i o wiele odpowiedzialniejsze w obec siebie samej, w obec państwa i poszczególnych narodowości. Odpowiedzialność ta wzmaga się jeszcze w obecnej chwili prawdziwą grozą naglących, a o przyszłości monarchii decydujących zadań. Bo słusznie na to zwraca uwagę dzisiejsza *Reichswehr*, iż ostatnia ugoda z Węgrami w r. 1887 zawartą została już wprawdzie za sprawą i zasługą prawicy, że jednak wtedy i lewica, windykująca dla siebie miano stronnictwa państwowego, nie usuwała się także od ugodowej pracy, starała się owszem uchodzić, jak to zawsze było jej ambicyą, za główny filar i podstawę dualistycznego ustroju monarchii. Dziś natomiast rzeczy stoją inaczej. Dziś w zwartym szeregu przystępuje prawica sama do spełnienia tego najważniejszego z zadań państwowych, „a łączy ją nie oportunizm polityczny, bo sprawa ugody z Węgrami nie jest bynajmniej popularnem i wdzięcznem hasłem. Kitem, spajającym prawicę jest raczej przekonanie, że się dziś rozchodzi o s t w o r z e n i e n o w e g o p a ń s t w o w e g o s t r o n n i c t w a w A u s t r y i, k t ó r e d e f i n i t y w n i e m a z a j ą ć t o m i e j s c e, które dotąd przez lat dziesiątki zajmowało stronnictwo liberalne.“ Jest to zupełna prawda, bo rzeczywiście pytanie, czy prawica zadaniu w tej chwili sprosta, stanowić będzie o przyszłości autonomicznych, katolickich i zachowawczych żywiołów w Austryi, o przyszłym ich wpływie i znaczeniu w państwie, jednem słowem o kwestyi, czy rządzenie Austryą ma na zawsze pozostać w jej ręku, czy też ma przejść, i to na długo, w ręce inne. Tylko spełnieniem najważniejszego zadania państwowego, choćby z ofiarą partykularnego interesu, może prawica wygrać tę rozstrzygającą walkę, która się od tylu lat w państwie toczy i która, doszedłszy po burzach dwóch lat ostatnich do kulminacyjnego punktu, musi nareszcie być rozegraną. Prawica musi dowieść, czy chce i umie zwyciężyć.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Na wczorajszem posiedzeniu przeprowadzono wybór komisyi budżetowej, ukończono pierwsze czytanie projektu ustawy o polepszeniu płac sług państwowych i rozpoczęto pierwsze czytanie przedłożeń, dotyczących prowizoryum budżetowego.

Do komisyi budżetowej wybrani zostali pp. D' Angeli, Malfatti, Jax, Schlesinger, Weiskirchner, Lupul, Palffy, Wolkenstein, Kathrein, Kaltenegger, Tusel, Zaunegger, Mauthner, Barwiński, Vukovic, Krek, Gregorcic, Abrahamowicz, Czecz, Kozłowski, Lewicki, Milewski, Piętak, Rittner, Rutowski, Treuinfels, Fournier, Menger, Nitsche, Pergelt, Russ, Verkauf, Grabmayer, Schwegel, Smergkh, Forcher, Hofman, Kienmann, Lemisch, Sylvester, Brzorad, Forszt, Janda, Kramarz, Kurz, Pacak, Stransky i Żacek.

W debacie jeneralnej nad polepszeniem płac sług państwowych przemawiał po p. Schrammlu (którego wywody podaliśmy we wczorajszej depeszy — *Przyp. Red.*) jeneralny mowca *contra* p. P e r g e l t. Zarzucał on przedewszystkiem rządowi, że wywiera presyę na parlament, łącząc sprawę polepszenia płac sług państwowych z zaprowadzeniem podatku od sprzedaży cukru. Opozycya nie ścierpi takiego stawiania ludności w położenie przymusowe przez danie jej do wyboru: albo obciążyć dotkliwym podatkiem szerokie warstwy ludności, albo odmówić biednym sługom koniecznej im pomocy. Gdyby budżetowanie w Austryi było lepsze, znalazłyby się fundusze bez nakładania żadnych nowych podatków. Ale austryaccy ministrowie skarbu z umysłu przedstawiają bilansy gorzej, aby móc odkładać znaczne sumy na tajny fundusz wojenny i na regulacyę waluty. W dalszym ciągu przechodząc do rozporządzeń językowych, powiada, że w Austryi nie będzie dobrze dopóty, dopóki nie nastanie rząd, który całe państwo obejmie swym wzrokiem i którego gwiazdą przewodnią będzie sprawiedliwość dla wszystkich i dopóki nie zostanie zmyta hańba, wyrządzona narodowi niemieckiemu. Mowę swą zakończył p. Pergelt wykrzyknikiem: „Precz z rozporządzeniami językowemi! Precz z gabinetem hr. Thuna!“

Następnie p. P i ę t a k postawił wniosek, ażeby przedłożenie rządowe o regulacyi płac służby odesłano do komisyi budżetowej z poleceniem, by do dni ośmiu przedłożyła swe sprawozdanie. P. S c h ö n e r e r zażądał, ażeby prezydent skonstatował stosunek głosów. Prezydent wzywa tych, którzy są za wnioskiem p. Piętaka, aby powstali z miejsc. Powstają wszyscy, nawet p. Schönerer, co wywołuje wesołość w Izbie.

Z kolei zabrano się do pierwszego czytania czternastu przedłożeń dotyczących rozporządzeń o prowizoryum budżetowem, wydanych w czasie feryj parlamentarnych. Do głosu zapisało się 30 posłów.

Narodowiec niemiecki p. D o b e r n i g g oświadcza, że stronnictwo jego, zanim wda się w debatę nad temi rozporządzeniami, musi założyć uroczysty protest przeciw naruszaniu konstytucyi, praktykowanemu przez obecny rząd. Następnie wytacza mówca skargi z powodu rozporządzeń językowych i oświadcza, że rząd sam winien jest temu, iż radykalizm niemiecki się wzmaga, ponieważ nie chce znieść tych hańbiących rozporządzeń. Może sobie hr. Thun słowianizować lub „dipaulizować“ Austryę, ale nie może od Niemców wymagać, aby szczególną wagę przykładali do wymagań państwowych, skoro sam stara się o stłumienie w narodzie niemieckim poczucia konieczności tych wymagań.

Następny mówca, Włoch, d'A n g e l i oświadcza imieniem klubu włoskiego, że ze względu na postanowienia regulaminu, głosować będzie za odesłaniem tych przedłożeń do komisyi, atoli głosowanie to posłów włoskich nie przesądza w niczem o przyszłem stanowisku ich względem rządu, do którego nie mają zaufania i wobec którego chcą zachować wszelką swobodę działania.

Po przemowie p. d'Angeliego przerwano debatę. Odesłano do komisyi budżetowej kilka nagłych wniosków o przyjście z pomocą okolicom nawiedzonym klęskami elementarnemi, poczem zamknięto posiedzenie. Następne odbędzie się dziś.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 14 października.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia odczytał prezydent dr. Małachowski telegram ministra Jędrzejowicza, nadesłany w odpowiedzi na wyrazy uznania za gorliwe popieranie u rządu sprawy Akademii handlowej we Lwowie. Pan minister dziękuje za uznanie i zapewnia, że zawsze będzie szczerze występował w interesach naszego miasta.

Przystąpiono do porządku dziennego, czyli do dalszej dyskusyi nad sprawą odbioru gazowni w zarząd miasta.

Zabierali w niej głos pp.: Machan, bar. Gostkowski, prof Pawlewski, dr. Reiss, Riedl i dr. Maryański. Przedmiotem sporu — jak wiadomo z poprzedniego o tem sprawozdania — była kwestya, czy gazomierze są „przynależytością“, którą należy w razie zmiany właściciela oddać bez wynagrodzenia osobnego, czy też jest sprzętem, nie należącym bezwzględnie do urządzenia gazowni, w y t w a r z a j ą c e j gaz (a nie także instalującej oświetlenie gazowe), a tem samem czy należy się za nie osobne wynagrodzenie. Komisya gazowa przez usta swego referenta dra Loewensteina, była zdania, że należy się za gazomierze osobne wynagrodzenie i wniosła o uchwalenie na to kredytu w kwocie 3000 zł. Również w sprawie koni pociągowych zachodziła wątpliwość, czy one należą do inwentarza gazowni i czy także mają być oddane miastu bez wynagrodzenia. Komisya gazowa i w tym względzie była zdania, że należy osobne dać wynagrodzenie, a to w kwocie 2240 zł. Razem tedy za inwentarz i zapasy, wnosi komisya zapłacić Towarzystwu dessauskiemu 58.170 zł. 72 ct. — Uchwalono tę pozycyę wraz z dalszym wnioskiem, by wybrać komisyę, która będzie się stale zajmowała sprawami gazowni miejskiej i ułoży regulamin gazowni. Komisyę tę wybiorą wszystkie sekcye, a to: sekcye finansowa i techniczna po trzech, zaś trzy inne sekcye po dwóch, razem tedy dwunastu członków. Aż do wyboru tej obszerniejszej komisyi, gazownią kierować będzie dotychczasowa komisya z pięciu członków.

Na wniosek p. J a n o w s k i e g o wyrażono komisyi tej dotychczasowej gorące podziękowanie za przeprowadzenie tego korzystnego interesu.

Następnie zabrał głos imieniem komisyi

---

10)

DOBRE ZIARNO.

POWIEŚĆ

przez

A L C E S.

(Ciąg dalszy).

— Oszalałuś naprawdę... — zaczął z ironią w głosie Ilnicki — ale widocznie dłużej hamować się nie mógł, bo nagle oczy mu się zaiskrzyły, gwałtownym ruchem odtrącił stół, który upadł z łoskotem i daleko od niego odleciał, a stając teraz naprzeciw żony, z rękami w tył założonymi, rzekł:

— Egzystencya twoja będzie taka, jaką ją zechcę zrobić, taka, jaką była. Będziesz żyła z tymi ludźmi, z którymi żyć ci każę, a gdyby scena podobna raz jeszcze się powtórzyła — zabiję cię!

— A więc zabij odrazu, bo żadna siła ludzka mnie nie nakłoni do tego, bym słuchała rozmów i propozycyi, o których dziś dopiero wiem, co mam sądzić — żadna siła ludzka mnie nie zniewoli do widywania i pokazywania się z osobą, jaką jest pani Dufresne, która ma ciebie od płacenia jej rachunków i kupowania pereł, a Stewsa od...

Do najwyższego paroksyzmu furyi doprowadzony Ilnicki, wzmianką o możliwej niewierności swej bogini, którą jednak o to samo posądzał, nie chcąc sam przed sobą przyznać się do tego, pochwycił obie ręce żony i w żelaznych trzymając je kleszczach:

— Jakiem prawem — krzyczał — ty się wyrażasz w ten sposób o osobach, z którymi prawie niegodną jesteś obcować, ty — córka twojej matki... twojej matki — mówił dalej ochrypłym od wściekłości głosem — która więcej miała kochanków, niż ty włosów na głowie.

— A!...

Krzyk straszny, jak ryk zranionego zwierzęcia, lub jęk istoty, którą się dobija — coś nieludzkiego dźwiękiem, a ludzkiego bolem, jaki zawierało, wydarło się z piersi młodej kobiety. Cofnęła się w tył, chcąc wyrwać swoje ręce z jego dłoni, ale zdołała tylko oprzeć się o ścianę i z oczyma wlepionymi w jego oczy słuchać musiała końca tej zbrodniczej opowieści.

— Twojej matki — syczał dalej jak wąż jadowity — która zdradzała męża od dnia ślubu niemal, zaparła się córki, domu, rodziny, by módz dalej prowadzić rozwiązłe życie. Ty śmiesz zarzucać innym, że przyjmują perły? Zapytaj pierwej twojej matki, czy nic nigdy nie przyjmowała od swych wielbicieli, a zanim się tego od niej dowiesz, to ci ja powiem, ja, który jak tylu innych, byłem także jej kochankiem, że płaciłem jej uściski podlej niż perłami, bo brzęczącą monetą... i za pieniądze ciebie mnie oddała, bo kupiłem cię od rodzonej matki, kiedy innego dla siebie na moje miejsce znalazła! I ty...

— Dosyć... — wyszło szeptem z pobladłych i drżących ust Izy. Przymknęła oczy, a z twarzy jej, zdawało się, że ostatnia kropla krwi uchodzi.

Na ten widok oprzytomniał Ilnicki i nie broniące się już ręce wypuścił z swoich dłoni.

— Dosyć.. powtórzyła składając z widocznym trudem, prawie ubezwładnione ręce, a nie uważając, że umilkł, tak jej w uszach dźwięczały okrutnym bólem, co tylko usłyszane słowa:

— Zmiłuj się nademną, już nie mów... już nie mów — wołała głośniej, jakby słowa jego przygłuszyć chciała, i wznosząc ku niemu błagalnie złożone ręce — zaklinam cię, już nie mów... zrobię wszystko co zechcesz, przeproszę wszystkich na klęczkach — a mówiąc, uklękła zwrócona ku niemu — tylko już nie mów... i... i odejdź!

Coś na kształt wstydu, na kształt żalu, jeżeli w ogóle był zdolnym go odczuć, ogarnęło Ilnickiego na widok tej wielkiej boleści, łamiącej tak od razu biedną kobietę. Powiedzieć jej nic nie umiał, ale uczynił zadość jej życzeniu i wyszedł.

Minęła jedna i druga godzina a Iza, osunąwszy się z kolan na ziemię, siedziała nieruchoma. Ręce złożone jak do modlitwy, leżały na kolanach, spuszczona główka ruchem bezmiernej rozpaczy ku ziemi się schyliła i gdyby nie łzy, które z jej oczu spływały, ciężkie, ogromne, jak ból zadany, można by ją było wziąć za postać nie żywą, ale z kamienia wykutą.

Kiedy przerażony spokojem i ciszą, panującą w apartamencie Izy, Ilnicki w parę godzin później zajrzał do pokoju, w którym się wyżej opisana rozegrała scena, Iza nie ruszyła się jeszcze z miejsca. Uchylił drzwi i po sekundzie wahania, wszedł do pokoju. Na odgłos jego kroków podniosła oczy a ujrzawszy go, zerwała się z miejsca; po twarzy jej rozlał się wyraz takiej strasznej obawy, jakiej chyba doznaje skazaniec na widok swego kata. Po raz pierwszy w życiu doznał Ilnicki uczucia litości i wstydu, i nie wyrzekłszy ani słowa — wyszedł.

Zapewniwszy się trwożnem rozglądnięciem się po pokoju, że go rzeczywiście już niema, młoda kobieta, obie ręce podniosła do czoła, które jakby żelazne ściskały obręcze. Czuła, że się coś dziwnego z nią dzieje, jakieś wielkie wstrząsały nią dreszcze, oczy mgłą zachodziły... a głowę coraz to silniejsze krępowały pęta.

Przeszła wolnym krokiem do swojej sypialni i bezwiednie prawie położyła się na łóżku. Gdy główka jej spoczęła na poduszce, lekkie westchnienie ulgi wybiegło z jej ust, a zarazem coś jakby uśmiech, smutniejszy od łez, okrasił je na chwilę.

— Może umrę?... Boże — szepnęła — to ci tak łatwo... zabierz mnie! — i zemdlała.

Nazajutrz wieczorem rozeszła się po Nicei wiadomość, że pani Ilnicka niebezpiecznie zachorowała. Nadzieja utrzymania jej przy życiu była zdaniem lekarzy tak małą, że pani Dufresne poczęła się łudzić możliwością swego małżeństwa z Ilnickim i teren ku temu przygotowywała zręcznie.

Na pierwszą wieść o beznadziejnej chorobie Izy, zerwała z swem wesołem, co prawda, że coraz mniej wesołem i coraz mniej licznem towarzystwem, wzięła rozbrat z zwyczajną ekscentrycznością swych toalet i skromnie ubrana, na palcach, z zapłakanymi oczyma, co chwila zjawiała się w hotelu. To w przedpokoju, to w korytarzu spotykał Ilnicki tę żałobną postać szczerej przyjaciółki. Ofiarowała się, że przy chorej czuwać będzie, ale temu stanowczo sprzeciwił się lekarz. Iza była w takim stanie rozdrażnienia, że oprócz męża, któremu nie mógł tego zabronić, nikt nie miał przystępu do niej.

Od samego początku choroby, uznanej od razu za niezwykle groźną, a w najszczęśliwszym razie długo bardzo trwającą, chora w coraz rzadszych chwilach przytomności, a ciągłem gorączkowem majaczeniu, domagała się ustawicznem błagalnem wołaniem — Mro... Mro... swej dawnej nauczycielki. Szukała jej w koło siebie, zdawało jej się, że ją znajduje, wtenczas tuliła się do niej i zaklinała by przy niej została do ostatniej chwili, dopóki trumna nad nią zamkniętą nie będzie. To znowu, gdy sobie z tego zdawała sprawę, że pani Mrowskiej niema, wpadała w taką rozpacz, opanowywał ją taki lęk, iż zachodziła obawa, by ją podobny atak nie zabił. Idąc za poradą lekarzy, wiedziony zresztą i własną chęcią uczynienia zadość życzeniu Izy, której stan musiał swej brutalności przypisać — Ilnicki telegraficznie uwiadomił panią Mrowską o chorobie żony, prosząc ją równocześnie o przyjazd. Zacna opiekunka stawiła się od razu, nie tracąc jednej chwili; tak jak ją depesza zastała wychodzącą na lekcye, wsiadła do pierwszego pociągu i odtąd dniem i nocą czuwała przy łóżku chorej, nie dając się w żadnej najcięższej i najdrobniejszej usłudze nikomu wyręczyć. Cicha, spokojna, robiła mimo to wrażenie, że każdem wejrzeniem, każdym ruchem uporczywą stacza walkę ze śmiercią, wydzierającą jej istotę nad wszystko kochaną. Długo i mozolnie o to życie walczyła, były dnie, w których ona w jej oczach, jak zanikające gasła światełko; rozdmuchiwała jej wówczas nauczycielka siłą swojej miłości i po siedmiu tygodniach doczekała chwili tak szczęśliwej, jednej z najszczęśliwszych w swem życiu, w której Iza otworzywszy szeroko oczy, poznała ją i powitała czemś, co miało być uśmiechem na spalonych ustach, a pogodą na nad wszelką możliwość wychudłej twarzyczce.

— Może żyć — rzekł tego dnia lekarz, a te dwa słowa jak najcudniejsza piosnka śpiewały odtąd nutą nadziei w sercu pani Mrowskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

prawniczej prof. Gryziecki w sprawie znanego reskryptu namiestnika. Wywody jego brzmiały w streszczeniu następująco:

Zasadnicza ustawa państwowa z dnia 21 grudnia 1867 r. o powszechnych prawach obywatelskich wypowiedziała to wyraźnie, bez wszelkich wyłączeń, że w Austryi każdemu wolno czy to słowem lub pismem, czy też w inny sposób objawić swe zdanie, byle tylko nie przekroczono tem granic zakreślonych ustawami. Że to prawo konstytucyjne przysługuje nietylko obywatelom pojedyńczym, lecz także całym gminom, a więc ich reprezentacyom, to wypływa już z samego brzmienia powołanej ustawy. Uznał to także trybunał państwa we wszystkich w tej kwestyi orzeczeniach.

Przytem nie czyni to żadnej różnicy, czy wypowiedzenie opinii reprezentacyi gminy leży wewnątrz właściwego zakresu jej działalności, czy też wysuwa się poza tę granicę w sferę ogólniejszych spraw publicznych. Więc Rada miasta Lwowa miała prawo wypowiedzenia swej opinii w sprawie stanu wyjątkowego, a powinno ono być szanowane przez naczelną władzę krajową, nie potrzebuje zaś osobnego tej władzy przyznania. Trudno nawet przypuścić, by namiestnik był w tym względzie innego zdania. Z tego powodu zwrot w reskrypcie, że prawa petycyonowania lub objawiania swej opinii tylko mogłyby być Radzie przyznane, miał chyba tylko na celu wyrażenie tej myśli, iż prawa te mogą być wykonywane tylko w granicach ustaw. Komisya nie podziela tedy obawy, żeby namiestnik kiedyś w przyszłości chciał gminie zaprzeczyć tych praw konstytucyjnych.

Reskrypt jednak bez podania motywów orzeka, że uchwała Rady pod względem formy i treści przekracza granice uprawnienia Rady.

Co do treści, to możnaby upatrywać przekroczenie tylko w tem, że Rada oprócz wyrażenia swej opinii w Radzie zarządziła także jej zakomunikowanie namiestnikowi. Co do formy, to chyba chodzi o słowa: „niepotrzebny i z ustawami państwowemi niezgodny", i o zakomunikowanie uchwały „w krótkiej drodze".

Lwowska Rada nie wykroczyła przeciw artykułowi XIII ustaw zasadniczych o powszechnych prawach obywateli, gdyż artykuł ten przyznaje niewątpliwie obywatelom prawo wypowiadania opinii przed drugimi, a tem samem zakomunikowania odnośnej uchwały naczelnikowi kraju.

Forma uchwały mogła być wprawdzie gładszą, lecz nie uchybiła ona w niczem namiestnikowi, ani nie jest w sprzeczności z żadną ustawą.

Wydanie sądu o zarządzeniach władz przysługuje każdemu obywatelowi, tembardziej zaś nie można go odmawiać reprezentacyi gminy, zwłaszcza, że reprezentacye gminne w autonomicznem swem życiu nie podlegają namiestnikowi.

Co do „krótkiej drogi", to uważała Rada w sprawie tej, kraj cały obchodzącej, za właściwe ze swej strony poinformować namiestnika o zapadłej uchwale, ze względu, by on nie był skazany jedynie na sprawozdania dziennikarskie. Upoważnienie do zakomunikowania uchwały namiestnikowi otrzymał prezydent miasta, a nie kto inny dlatego, że cieszy się zaufaniem i życzliwością namiestnika; sądziła tedy Rada, że jeśli taki delegat zniesie się z namiestnikiem, będzie to zupełnie wystarczającem.

Tak więc według zdania komisyi prawniczej uchwała Rady miejskiej z dnia 22 września b. r. ani co do treści, ani co do formy nie przekroczyła granic ustawowych, z czego wynika, że wydany przez p. namiestnika zakaz wykonania tej uchwały nie da się prawnie uzasadnić. Wprawdzie ten zakaz w obecnym stadyum sprawy nie ma już praktycznego znaczenia, gdyż prezydent miasta w zupełności wykonał uchwałę Rady miejskiej, a factum infectum fieri nequit. Ponieważ jednak ten zakaz pośrednio odnosi się także do przyszłości, a zarzut bezprawnego postępowania, uczyniony Radzie miejskiej, nie jest uzasadniony, przeto komisya prawnicza jest zdania, że przeciw temu reskryptowi należałoby wnieść rekurs do ministerstwa spraw wewnętrznych.

Po tych wywodach dr. Gryzieckiego, które nagrodzono rzęsistymi oklaskami, nastąpiła dyskusya.

Dr. Głąbiński postawił wniosek o przejście nad wnioskiem komisyi prawniczej do porządku dziennego. Mówca jest przekonania, że prawa ogólne dla obywateli przysługują zarówno poszczególnym obywatelom, jak i Radom gminnym. A więc opinia Rady, że stan wyjątkowy jest niepotrzebny, była zupełnie prawną. Natomiast nieprawnem było poruczenie prezydentowi, by w krótkiej drodze zakomunikował tę opinię namiestnikowi. Mówca utrzymuje bowiem, że namiestnik też nie jest mógł odmówić audyencyi każdemu obywatelowi, tak też i delegatom Reprezentacyi miejskiej, a przecież nie można wiedzieć, że wnosi co skargi o pogwałcenie praw politycznych. To właśnie zawiadomienie namiestnika jest przekroczeniem dozwolonych granic wyrażenia opinii, bo prawo zaznajamiania namiestnika z opinią Rady, nie przysługuje Radzie. Jeśli tedy namiestnik swój reskrypt na tem oprze wobec ministerstwa i trybunału państwa, Rada proces przegra nawet w trybunale państwa.

Jeśliby ktoś twierdził, że reskryptem namiestnika zostały naruszone prawa konstytucyjne, w takim razie mówca uznałby wniesienie rekursu za potrzebne, a nawet konieczne. Jednakże z żadnego względu, to prowadzenie wojny z namiestnikiem nie leży w interesie miasta. Są bowiem rozliczne sprawy, w których potrzebujemy bardzo gorliwego i bardzo życzliwego poparcia ze strony namiestnika. A jeśliby Rada wystąpiła z rekursem, to może nawet namiestnik nie odmówi poparcia całkowicie — lecz może nie będzie to poparcie tak życzliwem i gorliwem, jakby Rada tego pragnęła.

Prof. Soleski nie godzi się z dr. Głąbińskim co do audyencyi, upewnia bowiem, że ilekroć był u namiestnika lub ministrów, nigdy go nawet nie pytano z czem przychodzi i nie przeszkadzano sprawę przedkładać. Sądzi więc, że każdy może — jeśli tego potrzebuje — udać się do namiestnika; tem samem też może to uczynić prezydent miasta, korzystając z upoważnienia — a nie z polecenia — Rady, i zakomunikować mu jej uchwałę. Mówcy nie podobają się owe „straszaki", z któremi wystąpił dr. Głąbiński, gdyż znając z dawna hr. Pinińskiego, nawet nie przypuszcza, by on zniżył się do spowodowania odmowy w sprawach, mających na oku dobro gminy lwowskiej. Mówca musi wystąpić przeciw „takim obrońcom" namiestnika, gdyż hr. Piniński jest zbyt szlachetnym i rozumnym, by w sprawach publicznych kierował się pobudkami osobistemi.

Redaktor Romanowicz podniósł, że Rada miejska nie chce namiestnika podejrzywać o złą wolę i raczej przypuścić mogłaby, że namiestnik jako człowiek omylił się. Jednakże trzeba się liczyć z tem, co wyszło na zewnątrz reskryptu, a jest niem naruszenie praw obywatelskich. Strzedz tych praw nie jest jeszcze toczeniem wojny. Mówca ubolewa nad oświadczeniem dr. Głąbińskiego o ewentualnem narażeniu na szwank interesów miasta. Jeślibyśmy takimi względami kierowali się tam, gdzie chodzi o prawa konstytucyjne, mogłoby to zachwiać mocno powagę obywatelską.

Redaktor Rewakowicz konstatuje, że zdanie przeciwne co do rekursu, zdanie prof. Głąbińskiego, jest zupełnie odosobnione i może w całem mieście jedyne. Bronić praw obywatelskich, jako wielkiej i doniosłej zdobyczy konstytucyjnej, jest naszym świętym obowiązkiem. I nietylko o samą ich obronę tu chodzi, ale trzeba też dawać młodzieży naszej pod względem szacunku dla tych praw jak naj świetniejszy przykład, bo inaczej będzie to tylko generacya „hofratów". Co do niebezpieczeństw, jakie — według dr. Głąbińskiego — mogłyby w razie wniesienia rekursu zagrozić miastu, mówca zwraca uwagę, że nie należy być bardziej katolikiem niż sam Papież, bo przecież namiestnik wyraźnie zaznaczył w reskrypcie, że Rada może rekurować; jeśli tedy Rada to uczyni, spełni tylko życzenie namiestnika.

Na tem skończono dyskusyę. W głosowaniu wniosek dr. Głąbińskiego otrzymał trzy głosy, a wniosek komisyi prawniczej przeszło pięćdziesiąt, rekurs zatem zostanie wniesiony.

Mimo, że na porządku dziennym znajduje się około 80 spraw, radni nie mieli ochoty dalej obradować, więc o 9 min. 15 posiedzenie zamknięto. Następne dziś.

Co i o czem piszą.

W *Gazecie rzemieślniczej* znajdujemy ciekawe szczegóły o spółkach udziałowych wiejskich w Danii. Spółki takie zawierane są z nader skromnymi kapitałami przez samych włościan duńskich, głównie do wyrobu masła i produkowania mięsa. Dzięki tej organizacyi Dania sprzedaje za granicę masła i mięsa za 210 milionów koron rocznie. Oto niektóre dane o spółkach mleczarskich:

„Do spółki należą zwykle mieszkańcy kilku wsi sąsiednich. Zbierają, ile który ma krów, i po zebraniu dostatecznej liczby uczestników zawierają spółkę. Dostawcami mleka mogą być tylko członkowie stowarzyszenia. Mleczarnia, którą zwiedzałem, miała 208 dostawców-uczestników, mających około 1300 krów. Jeżeli uczestnicy mają dość pieniędzy, to je dają na założenie fabryki masła, a jeżeli nie mają — to biorą pożyczkę długoterminową i później spłacają częściowo z dochodów mleczarni".

Mleczarnia, o której mowa, wyrabia rocznie 240 000 fun. masła z 3 milionów fun. mleka. Wspólników obowiązują ścisłe przepisy, a jednym z głównych jest odpowiedzialność za fałszowanie mleka. Korzyści dla wspólników są widoczne, a są niemi: 1) stały zbyt, 2) stały zarobek i 3) nabycie z czasem praw do współwłasności, oraz udziału w zyskach z przedsiębiorstwa. Autor artykułu w *Gaz. rzemieślniczej* notuje zdanie pewnego Węgra, który, zwiedziwszy owe spółki, wyraził podziw, jak zdołano skłonić wieśniaków do stworzenia tak systematycznej organizacyi. Podziwienie to i my musielibyśmy wyrazić, tem więcej, ponieważ aż nazbyt przyzwyczajeni jesteśmy do chodzenia samopas. Tymczasem mamy nowy przykład, co może zdziałać robota zbiorowa nawet przy najskromniejszych środkach. A praca taka okrom materyalnej korzyści wyrabia solidarność i samowiedzę.

Z izby sądowej.

Kraków 12 października.

(*Morderstwo*).

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania podajemy jeszcze niektóre szczegóły rozprawy, które mogą się choć w części przyczynić do wyrobienia sobie opinii o tem, czy Färberowie są winni czy nie. Otóż między innemi odczytał przewodniczący zeznania Jakóba Szaflarskiego, który nazajutrz po wypadku rozmawiał z matką Steinera, szynkarza w budce na Zaskalu, Reizą Steinerową. Zapytał on ej: „Co to się u was stało?" na co ona dała mu odpowiedź bardzo zagadkową: „A to się miało stać inaczej, a tak się stało" Natomiast Steinerowa przesłuchiwana pod przysięgą, zaprzeczyła, jakoby te słowa do Szaflarskiego wyrzekła, nie była nawet pewną, czy się z Szaflarskim widziała w dniu po spełnieniu zbrodni.

Wyświetlano także sprawę śladów krwi na słupku na podwórzu u Färberów. Chaim Färber utrzymuje, że to była krew ze skaleczonego palca jego córki Heleny. Zeznanie to potwierdzili obaj jego synowie, Salomon, podejrzany o współudział w morderstwie, i gimnazyasta Jakób opowiadają, że ich siostrze obierał palec.

Również Jan Janik, służący u Färberów, poświadcza, że Färberównie obierał palec. Ów Janik zeznał jednak także, że Salomon Färber mówił mu, iż w sobotę poszedł spać o 11-tej To sprzeciwia się zeznaniom samego Salomona i gimnazyasty Jakóba, z których wynika, że Salomon poszedł spać po 9-tej.

Dziś przesłuchiwano dalej świadków.

Świadek Józef Krzysica, który był pastuchem u Färberów w czasie śmierci Chudyby, zeznaje, że odszedł od Färberów, bo mu było u nich źle, a Färber go bił. W sobotę, w chwili zachodu słońca, gdy świadek przypędził bydło na podwórze, Chaim Färber wyłajał go, że bydło zawczasu przypędził, uderzył go biczyskiem i wygnał bydło napowrót na ściernisko. Wskutek tego świadek pasł bydło aż do ciemnego wieczoru i wrócił po drugi raz z bydłem o takiej porze, o której już w innych dniach spał. Po powrocie nie jadł kolacyi, bo był z powodu pobicia rozgniewany i położył się spać. Gdy usnął, przyszedł Salamon Färber i wezwał go na kolacyę. Kolacyę jadł razem z Wiktą Bielańską, poczem powrócił do stajni i zasnął. Idąc wtedy, widział, jak Salamon i Abraham Färberowie z Janikiem ładowali piwo. Świadek, oraz służąca Wikta Bielańska spali na wyrkach w stajni. Zwykle rano budził ich Salamon, gdy jeszcze było ciemno; w tę niedzielę obudził ich później, gdy już było widno. Gdy świadek wyszedł ze stajni, widział, że inni pasterze już paśli i przyszedł ostatni z bydłem. Na pastwisku dowiedział się świadek, że Chudyba leży zabity. Rozmawiał z Janikiem o tej sprawie i rzekł: „Nieszczęście się tu stało, cosik chłopa zabiło". Na to odpowiedział mu Janik, że to pewno „żydy zrobiły". W niedzielę Salomon Färber nie był w zwykłem usposobieniu; świadek zauważył, iż był on czerwony. Helena Färber także była smutna i chodziła po polu. Gdyby była krew na słupie przed niedzielą, to byłby ją świadek zobaczył, bo chodził tamtędy; Janik w niedzielę w południe pokazał świadkowi krew na słupku.

Na żądanie przysięgłych staje ponownie jako świadek słuchany wczoraj Jan Janik. Przewodniczący pyta go ponownie, czy dobrze pamięta, że mu Salomon Färber powiedział, iż nie wie, co się Chudybie stało, bo poszedł krytycznego wieczoru spać o godzinie 11 w nocy. Janik odpowiada, iż nie pamięta całkiem dokładnie, czy mu to Salomon Färber mówił. — Na zapytanie jednego z przysięgłych opowiada świadek, iż Helena Färber cierpiała na palec, który jej obierał, ale krwi nie widział. Koguta zabił Salomon na 3—4 kroki odległości od słupa, ale krew nie ciekła z koguta, bo już zdychał i kilka dni się męczył.

Następnie wezwano świadka Stanisława Pawlikowskiego, zwanego „Kundysynem". — Przed przesłuchaniem jego wnosi p. prokurator o wezwanie do rozprawy jako świadka Jakóba Szaflarskiego „Sieczką" zwanego, celem wyjaśnienia jego rozmowy z Reisą Steiner, podczas której miała ona powiedzieć: „A to się miało stać inaczej, a stało się tak". Trybunał uchwalił wezwać Jakóba Szaflarskiego telegraficznie do rozprawy.

Zaprzysiężony Stanisław Pawlikowski zeznaje, że z powodu śmierci Chudyby powiedział mu Krzysica w niedzielę po południu: „Wy się tam o wszystkiem powoli dowiecie". Przywołany Krzysica przeczy temu, mimo stanowczego twierdzenia Pawlikowskiego, że Krzysica tych słów użył. Pawlikowski widział pierwszy ślady krwi. Demonstruje też, położywszy się na posadzkę, jak Chudyba leżał na pastwisku; w ustach jego było tyle krwi, co np. atramentu w kałamarzu. Dalej widział świadek po południu, że były krople krwi w fosie, na gościńcu, oraz na kilku kamieniach na podwórcu Färberów. Chudyba kaszlał, ale nie pluł krwią. Świadek widział w dzień po wypadku ślady krwi na kamieniach w podwórzu Färbera. Krew ta była zrudziała i dawała się łatwo zetrzeć.

Na to przewodniczący pokazuje świadkowi kamień z rudą żelazną z dziedzińca Färberów, objaśniając, że Färberowie twierdzą, iż ludzie w dzień po wypadku mylnie brali znaki z rudy za krew. Świadek jednak mówi, że tamte znaki, które były krwią, inaczej wyglądały.

P. przewodniczący pyta Färbera Chaima, co ma na to powiedzieć?

Chaim Färber odpowiada, że nie ma co powiedzieć, tylko, że jest niewinny; na to p. przewodniczący zapytuje go, kto więc to mógł zrobić? Chaim Färber odzywa się dość hardo, ażeby go p. przewodniczący „tak" nie badał. P. przewodniczący upomina obwinionego, aby się arogancko nie zachowywał; pierwszy raz go upomina, za drugim razem każe go wyprowadzić.

Świadek Jakób Chabura, restaurator, zeznaje, że przejeżdżając drogą w Szaflarach około 7-ej, widział leżącego chłopa i zwrócił na to uwagę furmana, że to może zabity człowiek. Na to furman odrzekł, że gdyby to był zabity, toby się już zgromadziło około niego dużo ludzi. W Szaflarach mówili ludzie, że to pewnie Färberowie zrobili. Świadek mówił około godz. 7 rano Chaimowi Färberowi, że tam leży zabity człowiek, na co odpowiedział Färber: „Co mnie to obchodzi!" Na to świadek: „Ależ ten człowiek podobno pilnował pańskiego domu". Färber odrzekł: „Mojego domu?" i wzruszył ramionami.

P. przewodniczący zwraca uwagę, że to szczegół bardzo ważny, albowiem Chaim Färber twierdził, iż od Chabury dowiedział się, że go ludzie posądzają i dlatego poszedł do N. Targu, tymczasem świadek Chabura nic takiego nie mówił Färberowi.

Świadek Chabura zeznaje dalej, że Chaim Färber zrobił na nim swojem zachowaniem się takie wrażenie, jakby „już wiedział o wszystkiem."

Natomiast skonfrontowany z Chaburą Chaim Färber twierdzi ponownie, że dopiero od Chabury dowiedział się o tem, iż ludzie go posądzają o zabicie Chudyby.

P. przewodniczący odczytuje protokół śledztwa radcy sądowego p. Łobosa z Nowego Targu, z którego się okazuje, że Färber wtedy jeszcze nic nie mówił o tem, jakoby dopiero od Chabury usłyszał, że go ludzie o morderstwo posądzają. Färber twierdzi, że przy śledztwie zeznał ten szczegół wyraźnie przed radcą p. Łobosem.

Na popołudniowej rozprawie składała zeznania Chudybowa, wdowa po Józefie Chudybie. Na zapytanie obrońcy, odpowiedziała ona, że nigdy nikomu nie mówiła o tem, iż mąż jej był najęty do nadzorowania browaru Färbera.

Świadek Jan Wongiel zeznaje, że widział krew na kamieniach jakby zmytych. Św. Teofila Kraupowa również widziała ślady krwi i to nawet w sieni domu Färberów. Była ona kasyerką w „Spółce handlowej" w Zakopanem i potwierdza, że Färberowie robili konkurencyę hr. Wł. Zamoyskiemu, właścicielowi Zakopanego. Dalej podaje Kraupowa, że opuścić musiała swą posadę z obawy przed krewnymi Färberów.

Świadek Katarzyna Woźniczek, gospodyni z Szaflar, widziała ślady krwi na kamieniach, próbowała je nawet ścierać fartuchem i krew rzeczywiście puszczała, nie była to więc ruda żelazna.

Świadek Kiwa Heller, sąsiad zabitego Chudyby, zeznaje, że widział na kilka dni przed wypadkiem, jak Chudybowa biła swego męża, przyduszała go nawet kolanami, do tego stopnia, że Józef Chudyba krzyczał: gwałtu!

Chudybowa przeczy tym zeznaniom, natomiast córka Kiwy, Franciszka Heller, potwierdza w zupełności zeznania swego ojca, oraz demonstruje, w jaki sposób Chudybowa maltretowała swego męża.

Rozprawa trwa dalej.

Kronika.

Lwów 14 października.

Namiestnik powrócił do Lwowa.

Pierwszy śnieg począł padać we Lwowie wczoraj około godziny 11 wieczór, a dziś rano mimo niezbyt niskiej temperatury zdobi swą srebrną barwą dachy i drzewa, iskrząc się w oświetleniu słonecznem. Chyba nie jest to zwiastun zimy bliskiej, wszak nawet do św. Marcina, który ma właśnie ten przywilej odwieczny, jeszcze blisko cały miesiąc. Starzy ludzie pamiętają, że w r. 1851 dnia 8 września, a w r. 1867 d 3 paźdz. spadały pierwsze śniegi, lecz potem długo jeszcze było ciepło i pięknie. Może więc i tego roku będziemy jeszcze około Wszystkich Świętych mieli piękne „babie lato".

Ważne dla kontrybuentów podatkowych. Odnośnie do ogłoszonego niedawno w naszem piśmie komunikatu krajowej dyrekcyi skarbu w sprawie nadesłania władzom podatkowym wykazów dla użytku przy wymiarze podatku osobisto-dochodowego na r. 1899, administracya podatków podaje do wiadomości, że w wykazach B. C. D. należy podać stan mieszkańców, względnie członków rodziny, ich zatrudnienie i miejsce zamieszkania według stanu z dnia *dwudziestego października* 1898 i przedłożyć je administracyi podatków do 15 listopada b. r. Wykaz B ma być wypełniony przez właścicieli domów wynajętych, wykaz C przez czynszowników, a wykaz D przez właścicieli domów niewynajętych. Te same wykazy obowiązani są sporządzić właściciele hoteli i domów zajezdnych co do tych osób, które dłużej niż 3 miesiące bez przerwy u nich mieszkają. Wykazy E/1 i E/2 mają sporządzić służbodawcy co do osób, pobierających płace służbowe lub wogóle jakiekolwiek zaopatrzenie ponad 600 zł. rocznie. Wykaz E/1 przeznaczony jest dla służbodawców, którzy wypłacają pobory służbowe tylko jednej osobie, a wykaz E/2 dla służbodawców, wypłacających pobory więcej osobom Stałe pobory należy podać w tej wysokości, jaką się wypłaca w czasie sporządzenia wykazu; przy zmiennych poborach należy podać wysokość lub wartość wynagrodzenia z ostatnich dwunastu miesięcy, a więc np. za czas od 1 listopada 1897 do końca października 1898 Blankiety wykazów wydaje protokół podawczy administracyi podatków bezpłatnie.

Na kolei elektrycznej rozpoczyna się 16 bm. zimowy rozkład jazdy, wedle którego ruch zaczyna się o godzinę później, a kończy się o godzinę wcześniej, tak, że pierwsze wozy odjeżdżać będą ze stacyi końcowych o godz. 7 rano, zaś opuszczać będą te stacye o godz. 10 wieczorem. Na linii „cerkiew św. Piotra i Pawła—cmentarz Łyczakowski" kursować będzie stale jeden wóz od godz. 2 po południu do 5 wieczorem.

„Tytuł operatora" przywłaszczają sobie bezprawnie liczni lekarze, skoro tylko objęli prywatną docenturę z dziedziny chirurgii na uniwersytecie. Ministerstwo oświaty zwraca przeto uwagę wydziałów lekarskich na te nadużycia i ostrzega, że one będą karane w drodze sądowej.

Kuratorem szkoły czernichowskiej z ramienia Tow. rolniczego w miejsce prof. Antoniego Górskiego, który z tej godności zrezygnował, wybrał komitet Towarzystwa rolniczego p. Maryana Dydyńskiego z Raciborza.

Rządy socyalistyczne. *Głos narodu* donosi, że miejskiej Kasie dla chorych w Krakowie grozi bankructwo, gdyż ma ona 18 do 20 tysięcy zł. długu. „Instytucya tak humanitarna — pisze wspomniany dziennik — jak Kasa dla chorych potrzebuje i zasługuje na poparcie ze strony ogółu społeczeństwa, ale to społeczeństwo do obecnego zarządu nie ma zaufania, ponieważ rządzi się on nepotyzmem na korzyść socyalistycznych krzykaczy i lada fuszer rękodzielniczy, ale wprawny do robienia agitacyi na rzecz Daszyńskiego i jego sztabu, znajdzie w kasie synekuralną posadę. Jest to instytucya, gdzie zecer może sprawować funkcyę aptekarza. Do takiego zarządu nie można mieć zaufania. Pożądanem byłoby, aby władze położyły raz koniec tym rządom socyalistycznym, które wprost są wstrętne dla wszystkich tych, których ustawa zmusza do należenia do Kasy chorych, a przeciw której to ustawie nie ma żadnej obrony. Obecny zarząd wszelkimi sposobami na podstawie przepisów ustawy stara się zakres swej działalności rozszerzyć, nie zważając wcale na to, że jako nawskróś socyalistyczny, dla szerokiego ogółu jest odrażający. Mamy nadzieję, że całe to ministeryum Daszyńskiego, przy ulicy Mikołajskiej wobec bliskiego bankructwa rozleci się, a członkowie tego gabinetu wrócą znów do swoich warsztatów. Będzie to podwójna korzyść dla ludności".

Z Kijowa nam piszą: Dnia 9 b. m. odbył się tu drugi wieczór literacko-humorystyczny w języku polskim znanego artysty Artura Zawadzkiego za specyalnem pozwoleniem jenerał-gubernatora Dragomirowa. Sala klubu literatów i artystów zapełniła się szczelnie wyborową polską publicznością; wiele osób z braku miejsc odeszło od kasy bez biletów. Program wypełnił całkowicie p. Zawadzki ku ogólnemu zadowoleniu publiczności. Wygłosił on monologi: Gawalewicza „Optymista," Fiszera „Bracia Feilebes," Sienkiewicza „Sabałową bajkę," oraz swoje własne: „Pan radzca deklamuje na koncercie dobroczynnym," „Jankiel rekrutem" i „Nauczyciel starej daty".

Defraudacya. Naczelnik urzędu celnego w Tarnowie, Tyszkowski, zdefraudował 2400 zł. Zgłosił się jednak wnet sam do sądu i wyznał winę. Zatrzymano go w śledztwie. Szkoda będzie w połowie pokryta kaucyą służbową Tyszkowskiego.

Nowe gimnazyum na Bukowinie. Cesarz pozwolił na otwarcie w Serecie niższego gimnazyum z niemieckim językiem wykładowym, a z ruskim i rumuńskim jako obowiązkowymi. Gimnazyum nosić będzie nazwę: „Gimnazyum niższe Franciszka Józefa I," a pierwsza jego klasa zostanie otworzoną w jesieni roku przyszłego.

Pożegnanie prof. Marsa. Z Krakowa donoszą: Wczoraj w południe w sali dziekanatu wydziału lekarskiego Wszechnicy Jagiellońskiej odbyło się uroczyste pożegnanie prof. dra A. Marsa, powołanego na katedrę położnictwa we Lwowie. W pożegnaniu wzięli udział wszyscy profesorowie i docenci fakultetu. Ustępującego profesora pożegnał serdecznemi słowy dziekan prof. dr. Jordan, który podniósł przymioty umysłu i serca, oraz zasługi dra Marsa. Rozrzewniony tą owacyą prof. Mars podziękował w dłuższem przemówieniu. Wieczorem odbyła się w restauracyi Turlińskiego uczta na cześć prof. Marsa, przeplatana wieloma toastami.

Znowu ucieczka więźnia. Onegdaj po południu inkwizyt Tomasz Hancuś, internowany w krakowskim kryminale za zamordowanie Kazimierza Szostka, przepiłował swe kajdany, opuścił celę więzienną i schował się w piwnicy, zamierzając widocznie uciec w nocy. Spostrzeżono go jednak w tej kryjówce i schwytano. Dziwna doprawdy, że w krakowskim kryminale tak często więźniowie wydostają się na wolność.

Fundacya imienia Adama Mickiewicza utworzona w Towarzystwie nauczycieli szkół wyższych, posiada według sprawozdania z dnia 6 bm. kwotę 7.830 zł. 89 ct.

Stow. Czytelni i wzaj. pomocy robotników i służby lwowskiej kolei państwowej" urządza w swym lokalu w najbliższą niedzielę przedstawienie amatorskie, złożone z farsy St. Dobrzańskiego „Wujaszek Alfonsa" i obrazu ludowego L. Natorskiego „Rusin i Krakowianka". Początek o godzinie 7-ej.

Nareszcie Emil Zola został członkiem akademii, ale... aż brazylijskiej.

Uroczyste otwarcie roku szkolnego na tutejszej wszechnicy rozpoczęło się nabożeństwem w kościele św. Mikołaja. Na mszy celebrowanej przez ks. infułata Zabłockiego byli obecni: namiestnik hr. Piniński, marszałek hr. Badeni, ks. arcybiskup Issakowicz, ks. mitrat Bielecki, grono profesorów w togach, urzędnicy i słudzy uniwersyteccy z insygniami uniwersyteckimi, przykrytymi krepą z powodu żałoby po Cesarzowej, a wreszcie mnóstwo młodzieży uniwersyteckiej i publiczności obojga płci. Podczas Mszy śpiewała na chórze „Lutnia".

Po nabożeństwie udali się wszyscy do wielkiej auli uniwersyteckiej, gdzie pierwszy zabrał głos rektor uniwersytetu prof. dr. Kadyi. Przemówienie swoje rozpoczął on od żałobnego wspomnienia, poświęconego śp. Cesarzowej, przyczem straszną katastrofę genewską scharakteryzował jako objaw dzikości, mającej swoje źródło w ciemnocie. Następnie omawiając statystykę uniwersytetu zaznaczył mówca, że cyfra frekwentantów z roku na rok się zwiększa. W roku bieżącym przybyło 377 słuchaczy na wydziale prawniczym, 51 na filozoficznym, 31 na fakultecie medycznym. Do nowych nabytków uniwersytetu zaliczył mówca instytut chemiczny, ginekologiczny i klinikę chorób skórnych. Mimo to uniwersytet dużo jeszcze pozostawia do życzenia. Oto stała się już konieczną potrzeba nowego gmachu uniwersyteckiego, gdyż obecny znajduje się w stanie opłakanym i niemal się wali. Biblioteka uniwersytecka także jest źle i nieodpowiednio umieszczona. Aby temu zaradzić, zakupiono już grunt pod budowę gmachu bibliotecznego.

Po wyliczeniu tych braków przeszedł mówca do uroczystości, które w zeszłym roku obchodził uniwersytet, a mianowicie uroczystości odsłonięcia pomnika Andrzeja Śniadeckiego w instytucie chemicznym i pożegnania hr. Pinińskiego, który opuścił grono profesorów lwowskiego uniwersytetu, aby objąć stanowisko naczelnika kraju. Wreszcie poświęciwszy kilka słów wspomnienia śp. ks. kardynałowi Sembratowiczowi zakończył rektor swoje przemówienie gorącą apostrofą do uczącej się młodzieży, zachęcając ją do postępowania w imię ideałów cywilizacyi i wiedzy i życząc jej w tem powodzenia słowami starej akademickiej formułki *quod bonum, felix, faustum fortunatumque sit.*

Uroczystość zakończył odczyt profesora Bołoza Antoniewicza, w którym prelegent podał obraz rozwoju umysłowego średniowiecznego malarza Leonarda da Vinci.

Z Padwy piszą nam 10 b. m.: W tutejszej bazylice św. Antoniego odbyło się dziś przed południem uroczyste żałobne nabożeństwo za spokój duszy śp. Cesarzowej Elżbiety, urządzone staraniem komitetu, złożonego z inicyatorów OO. Franciszkanów, poddanych austryackich, a spełniających przy bazylice urząd spowiedników dla swych rodaków i sześciu obywateli austryackich, również zamieszkałych w Padwie. Uroczystą mszę św. odśpiewał przew. O. Wiktor Sattaz, prowincyał prowincyi św. Antoniego i rektor bazyliki, w asystencyi Ojca Serafina Belamarioza, gwardyana nowootwartego konwentu w Camposampiero i Ojca Jana Warchała spowiednika polskiego. Przed nabożeństwem wszyscy Ojcowie konwentu odśpiewali officium żałobne.

Na nabożeństwo to przybył z Wenecyi jeneralny konsul austryacki p. br. Kraus. Licznie zebrała się cała kolonia austryacka, zamieszkała w Padwie. Było kilku Ojców Kapucynów, reprezentanci Ojców Jezuitów, i poważna liczba obojga płci obywateli miasta, słowem wszystko odbyło się z wielką powagą ku zadowoleniu tak całej kolonii, jak i licznie zgromadzonej publiczności.

P. Kraus (pochodzenia niemieckiego, lecz urodzony w Polsce i władający doskonale językiem polskim) po mszy św. w zakrystyi kazał sobie przedstawić cały komitet nabożeństwa i wiele osób z kolonii. Podziękował wszystkim za wyrazy uczucia i przywiązania do domu panującego i przyrzekł złożyć te objawy u stóp Tronu. Komitet zaś wysłał wprost do Wiednia osobny telegram kondolencyjny.

Oprócz mszy św. śpiewanej komitet postarał się nadto o odprawienie tego samego dnia jeszcze kilkunastu mszy cichych za spokój duszy naszej nieodżałowanej Monarchini.

Ogólną uwagę zwracał prześliczny katafalk ustawiony w pośrodku presbyteryum. Mnóstwo pochodni i świec paliło się przez cały czas śpiewanego officium i mszy św. W głowie katafalku były ustawione wpośród wieńców herby Austryi i Węgier oraz prowincyi należących do Austryi. Ponad herbami wznosiła się ładna korona. Katafalk tak się podobał publiczności, że na jej żądanie został odfotografowany.

Unieważnienie małżeństwa. Sąd peszteński unieważnił zawarte w Paryżu w r. 1881 małżeństwo hr. Jana Zamoyskiego z księżniczką Ludwiką Pelissier Malakow, córką marszałka Francyi. Wiązał ich ślub cywilny. Rozprawa odbywała się w Peszcie, gdyż hr. Zamoyski przyjął niedawno poddaństwo węgierskie.

Nagły zgon. Wczoraj rano zmarł w Krakowie przybyły właśnie z Nowego Sącza niejaki Luft Getzl. Był on chory i chciał zasięgnąć rady u lekarzy krakowskich.

Kobieta hersztem opryszków. Do dzienników petersburskich donoszą z powiatu senakskiego na Kaukazie, że od dziesięciu lat grasuje w tym powiecie banda rabusiów, na czele której stoi kobieta, niejaka Barbara Danielia, licząca około 40 lat. Ubiera się ona po męsku, dzielnie jeździ na koniu i doskonale włada zarówno szablą i kindżałem, jak karabinem i rewolwerem lub pistoletem.

Nową maszynę do pisania wymyślił petersburski inżynier Bartołomow. Ma ona dwa walce, na które nałożone są dwa oddzielne arkusze papieru. Przy naciskaniu na klawisze, odbija się każda litera równocześnie na obu arkuszach. Nowa ta maszyna lub jak niektórzy twierdzą, ulepszenie starej przyda się bardzo w kancelaryach dla skrócenia czasu i trudu przy sporządzaniu kopii.

Sztuki starogreckie coraz większy rozgłos zdobywają sobie w Anglii, gdzie są przedstawiane w gimnazyum w Bratfieldzie. Rozgłos tych teatrów amatorskich jest tak wielki, że ludzie z dalekich stron tam się zjeżdżają, aby posłuchać Antigony lub Edypa. Od r. 1892, w którym po raz pierwszy wykonano jedną ze sztuk Sofoklesa, liczba widzów rośnie ze zdumiewającą szybkością. Rozszerzono amfiteatr, w którym obecnie mieści się 2 000 krzeseł, pomnożono liczbę przedstawień, a mimo to popyt na bilety jest tak wielki, że setki widzów odchodzą od kasy z próżnemi rękami.

Założycielem teatru w Bratfieldzie jest dyrektor gimnazyum, dr. Gray, który w r. 1890 wpadł na szczęśliwy pomysł, aby stary, w pobliżu gimnazyum położony plac wyścigowy zamienić na amfiteatr. Gimnazyum samo zbudowane jest malowniczo na dość wysokim pagórku i przyczynia się niemało do spotęgowania wrażeń estetycznych w tym zakątku Anglii, gdzie duchy starogreckich tragików z mogił wywołano. Człowiek oddycha klasycznem powietrzem, gdy przestępuje próg bramy, a uczniowie z białemi laskami w ręku, w pięknych mundurach potęgują urok tych pięknych przedstawień.

Aktorami są sami uczniowie wraz z jednym z nauczycieli, żoną i siostrą dyrektora. Idąc do teatru, przechodzi się przez mały, uroczy lasek,

który działa orzeźwiająco po długiej i piaszczystej drodze. Za lasem zaczyna się gościniec, lamowany wiązką wierzb. U wejścia do teatru każdy z widzów otrzymuje poduszkę do siedzenia w formie starożytnej — to jedyne ustępstwo dla wymagań nowoczesnej wygody. Z tą poduszką i wachlarzem, który się kupuje przed bramą — parasole są surowo zabronione — wchodzi się do teatru i natychmiast podlega się imponującemu urokowi otoczenia. Natura i sztuka zawarły tu ślub harmonijny, aby złożyć całość niezwykłej piękności. Dwadzieścia rzędów kamiennych siedzeń, z których każde jest nieco wyższe, wznosi się stopniowo w półkole. Ta i owdzie cieniste drzewa zasłaniają widzów od promieni słonecznych i deszczu. Naprzeciw widowni wznosi się malownicza budowa z drzewa i kamienia, otwarta z przodu. Na szczycie widać napis w greckim języku. To scena. Chór grupuje się na schodach lub stopniach, śpiewając około ołtarza, zbudowanego w środku amfiteatru. Dwóch heroldów zwiastuje, że przedstawienie się zaczyna. W greckim języku ogłaszają oni dwukrotnie, że bogowie ze względu na świętość dramatu proszą o milczenie. Muzycy w długim stroju zajmują miejsca na swoich siedzeniach, za nimi ukazuje się malownicze zgromadzenie senatorów tebańskich o srebrzystych włosach, a potem występują aktorzy. Podobno oprócz stylowej tercyi, przedstawienia te zalecają się grą doskonałą.

Krwawa bójka stoczyła dziś przed południem dwóch woźników. Powodem tego było, że chłop Jan Guła z Gańczar pod Lwowem nie chciał się ustąpić wiozącemu cegły Michałowi Musiakowi. Od sprzeczki przyszło do walki na batogi, przyczem jeden z wreszcie na kamienie a zakończyła się batalia 5 centymetrową raną w głowie Guły, którą mu zadał Musiak. Stacya ratunkowa opatrzyła rannego, a zwycięzcę zabrano do aresztów policyjnych.

Wystawa Rembrandta ściąga do Amsterdamu tłumy cudzoziemców, pragnących oglądać jedyny w swoim rodzaju zbiór obrazów mistrza. Dzienniki całego świata zamieszczają o niej sprawozdania, w których zaliczają do najpiękniejszych obrazy, będące w rękach polskich, mianowicie portret konny, własność hr. Tarnowskiego z Dzikowa i krajobraz z muzeum Czartoryskich. O pierwszym powiada jeden ze znawców, że jest arcydziełem nadzwyczajnem, drugi zaś jako rzadkość, gdyż Rembrandt malował bardzo mało krajobrazów, budzi ogólną ciekawość i wywołuje podziw.

Zmarli. We Lwowie Stanisław Popowicz, kandydat notaryalny, lat 29.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 0, w poł. + 8 R. Bar. 765 Podnosi się. Pogoda.

Jeszcze jeden przymiot.

— Wiesz co, ja znałem śliczną panienkę.
— Winszuję!
— Miłą, dobrze wychowaną...
— No, no!
— Z dobrej rodziny?
— Wyborne!
— Bogatą...
— Fiu! fiu!...
— Oświadczyłem się, a ona, ale cóż, dotknięta jest ciężkiem kalectwem.
— No, cóż takiego?
— Jest niemową.
— Zlituj się, co ty mówisz! Toż to nie kalectwo, a jeden jeszcze przymiot więcej. Żeń się!

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek pierwszy występ p. Gustawa Fiszera: „Chory z urojenia", komedya w 5 aktach Moliera. Rozpocznie „Prócz wino", komedya w 1 akcie K. Rojana. Jutro w sobotę po południu „Belwedery", obraz historyczny w 3 aktach Bolesławicza, wieczorem „Szatani na ziemi". W niedzielę po południu „Indigo czyli banda rozbójników", wieczorem „Pod białym koniem", w poniedziałek „Oj mężczyźni, mężczyźni!" We wtorek po raz pierwszy „Bal w operze", operetka w 3 aktach Ryszarda Heubergera.

Literatura i sztuka.

Z estrady koncertowej. W przeszłą środę otworzyło Towarzystwo muzyczne w Przemyślu sezon, pierwszym koncertem, który we wszech miar wypadł bardzo dobrze, i serdeczne podziękowanie należy się kierownikom Towarzystwa za tę szlachetną i podniosłą przyjemność daną publiczności. Koncert rozpoczęła uwertura „Rebecyi" Mendelssohna na orkiestrę smyczkową, wykonana z zespołem i precyzyą godną uznania. Skrzypek p. Kazimierz Lepianka wykonał fantazyę Leonarda „Souvenir de Haydn", [illegible] Panna Marya Szczeniawska, uczennica p. Dubois Dollingera, odśpiewała „Polecały pieśni moje" [illegible] Panna Budzynowska [illegible] Koncert zakończył chór [illegible]

Rojan Kazimierz. „Doborowe otoczenie". Powieść. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1898. — Kiedy bohater powieści, Tomski, był jeszcze ubogim kantorzystą, zniewalano go raz niesłusznie i wtedy poprzysiągł sobie, że nie umrze, dopóki się nie stanie bogatym, aby móc się zemścić na każdym, ktoby mu śmiał w przyszłości ubliżyć. Że zaś pośrednim powodem doznanej obelgi była kobieta, rzucił się Tomski do całego rodu niewieściego i postanowił nie żenić się. Przysięgi, że musi stać się bogatym, dotrzymał; natomiast w postanowieniu nieżenienia się pozostał już tylko do tej pory, aż w pięćdziesiątym roku. W chwili, kiedy się opowiadanie zaczyna, Tomski jest właścicielem jednego z pierwszorzędnych domów bankowych w Wiedniu i posiada tytuł barona. Milionowy majątek zdobył — jak zapewnia autor — sposobami godziwymi: [illegible] W końcu [illegible] baron widział życie spokojnie, aż do chwili, kiedy poznał u znajomego radzcy Mirowskich, Ewelinę, ubogą, ale śliczną pannę. I tu jednak sprzyjało mu szczęście, bo jakkolwiek panna Ewelina „miała temperament żywy, namiętny, pełen fantazyi i rozbujałych porywów", przecież po niedługiem czasie [illegible] obrzymi zapas rozsądku, że bez wahania oddała swoją rączkę staremu bankierowi. Wyznała mu, że go nie kocha, ale szanuje i wdzięczna mu będzie do śmierci za to, że ją wyprowadza z przykrego położenia, gdyż ona sama, jako też konieczne należy usunąć się z domu wujostwa i nie być im dłużej ciężarem. Uszczęśliwiony baron przemyśliwał teraz tylko nad tem, czemby mógł ucieszyć swoją narzeczoną. Więc przedewszystkiem przyrzekł, że po ślubie weźmą do siebie młodszą siostrzyczkę Ewy, a następnie spełnił gorące życzenie narzeczonej i nabył w Galicyi majątek ziemski, Rozbieże, gdzie mieli zamieszkać na stałe, po odbyciu podróży poślubnej. Rozbieże miało pałac prześliczny, stary park, ogród, stawy, bogatą stajnię, bażantarnię, pstrągarnię i t. d., ale wszystko to było przez poprzednich właścicieli zaniedbane, tak zaniedbane, że koniecznie trzeba było wystarać się o grono ludzi pracowitych, inteligentnych i fachowo wykształconych, którzyby to wszystko doprowadzili do porządku. Ogłoszono więc w dziennikach konkurs na posadę bibliotekarza, marszałka dworu, koniuszego, rządcę, ogrodnika itd. a piękna narzeczona wymogła na baronie Tomskim przyrzeczenie, że ona sama zrobi wybór z pomiędzy kandydatów. „Rozumowała bowiem, że pobyt na wsi wtedy dopiero jest zupełnie przyjemnym, gdy się ma dobrane i nie krępujące otoczenie", a nadto wiedziała, że jest na świecie wiele ludzi nieszczęśliwych, więc zapragnęła choć małej garstce dolę osłodzić, korzystając z tego, że i do niej uśmiechnęło się szczęście. Niestety, wybór wypadł jak najgorzej, o czem naturalnie wiedzą tylko czytelnicy, a nie państwo Tomscy. Przyjęci oficyaliści rekrutowali się z samych wykolejonych ludzi: ex-nauczyciela, ex-buchaltera itp. trywialnych, jak najgorzej wychowanych, a w dodatku złodziei, pijaków, karciarzy i uwodzicieli. Czytelnicy poznają ich w chwili, kiedy przygotowują się na przyjęcie państwa młodych, wracających z Szwajcaryi do Rozbieża [illegible] dziestu czterech godzin rozpędzoną zostanie. Tymczasem dzieje się coś nieoczekiwanego. Oto baronowa, córka wysokiego urzędnika generalnej dyrekcyi kolei państwowych, a wychowanica „Kohfratowstwa," która prowadziła dom otwarty i wystawny, nie poznaje się na wartości moralnej i intelektualnej swego otoczenia. Nie dostrzega u nich braku wykształcenia, nie rażą jej trywialne dowcipy i zupełny brak form towarzyskich. Ponieważ chciała żyć w zaciszu domowem, zdala od dworów sąsiedzkich, zaściankowych plotek i ceremonialnych wizyt, a pragnęła swobody, ruchu, śmiechu i zabawy do syta, baronowa zaprasza wszystkich oficyalistów do swego towarzystwa. Zaraz na wstępie przemawia do nich: „gospodarstwo i bez państwa pójdzie zwykłym trybem; my używajmy darów Bożych i cieszmy się, póki pogoda sprzyja". Więc zwykle po wspólnem śniadaniu [illegible] następowała przejażdżka po polach i lasach, wspólny obiad i czarna kawa pod lipą; po drzemce poobiedniej gra w obręcze lub krokieta; kolacya i pogadanka [illegible], śpiewem i muzyką. — Ogromny brak znajomości stosunków. Wszędzie przyjmują oficyalistów po to, by pracowali, w Rozbieżu zaś trzymano ogromną ilość dobrze płatnych ludzi tylko dla zabawiania się z młodziutką panią domu po ogrodzie i grania z nią w obręcze. Idźmy jednak dalej. Pomiędzy tą zbieraniną znajdował się prześliczny brunecik, lichy malarz, Okański. Ten zawraca główkę pięknej pani Ewie i jej siostrzyczce Zosi. Ściska je, całuje, ma z niemi schadzki w ogrodzie itp., czego domyślić się łatwo. Dopiero po kilku miesiącach otwierają się oczy pp. Tomskich, który poznają z jakimi ludźmi mają do czynienia. Pojednani małżonkowie rozpędzają na cztery wiatry wszystkich oficyalistów, przyjmują na ich miejsce ludzi uczciwych i pracowitych, sami wyjeżdżają do Wiednia, zaś mała Zosia uleczona z niezdrowej miłości do Okańskiego wychodzi za mąż za brata pana Tomskiego, archeologa, który jest tak bardzo uczony że „nie wiedziałby nic o sobie, gdyby się nie żenił".

Wszystkie dotychczasowe powieści Rojana miały jedną zaletę: uczciwą tendencyę. Ostatnia nie ma właściwie tendencyi żadnej, chyba tę, że trzeba ludzi dobrze poznać, zanim się ich do poufałości przypuści, o czem zresztą wiedzą wszyscy aż nadto dobrze i oddawna.

Jeżeli dodamy, że styl i język są zaniedbane, dyalogi mdłe lub niemaczne, a efekta takie, jak użycie przez pomyłkę masy do zapuszczania podłóg (zamiast borowiny) do kąpieli przeznaczonej dla baronowej, przyjdzie się do przekonania, że ostatnia praca p. Rojana jest zupełnie chybioną. Niewątpliwie, zachęcony powodzeniem, sięgnął autor do tematu, który [illegible] jego pierwsze próby literackie — i stało się źle. Jeżeli nie można wytłumaczyć sobie pojawienia się tak słabej rzeczy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 12 października.

(Z.). Po wczorajszej zniżce wytworzył się dziś dość intensywny prąd zwyżkowy. Zawdzięczyć to należy przedewszystkiem doniesieniom z Berlina i Londynu o polepszeniu się stosunków pieniężnych. Na obu tych targach było dziś gotówki podostatkiem, a w Londynie eskont prywatny spadł poniżej urzędowej stopy procentowej. Wytworzyło to w spekulantach nadzieję, że [illegible] banku austro-węgierskiego na jutrzejszem posiedzeniu [illegible] podwyższenie stopy procentowej w Austryi (tymczasem podwyższył ją z 4 na 4½ proc. Przyp. Red.). Także doniesienia z Pesztu o [illegible] co do przeprowadzenia zupełnego zaspokojenia [illegible] kasy oszczędności w Aradzie przyczyniły się do uspokojenia umysłów. Wreszcie [illegible] Z bankowych walorów podniosły się dziś austryackie kredyty o 1½ zł., [illegible] Statsbahny, akcye [illegible] podniosły się o 5 zł., alpiny o 3 zł. [illegible]

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 359·50, węgierskie 378·—, Anglobank 154·—, Unionky 291·75, Bankvereinu 261·50, Länderbanki 231·75, Ludwiki 210·20, Czerniowieckie 292·50, Elbethale 292·50, Renta papierowa 101·15, srebrna 101·05, austryacka złota 120·65, austr. renta kor. 101·50, Renta węgierska złota 119·90, węgierska renta kor. 98·—, dukat 5·67, 20 frankówka 9·53—, marki 11·76, ruble 1·27¼.

Ceny zboża. Wiedeń 12 października. Pszenica na jesień 9·23–9·25, na wiosnę 9·04–9·06, żyto na jesień 7·99, na wiosnę 7·72; owies na jesień 5·94–5·96, na wiosnę 6·16; kukurudza na jesień 5·03–5·05, na maj-czerwiec 5·03 do 5·05.

Wiedeń 13 października. Pszenica na jesień 9·19–9·23, na wiosnę 9·00–9·06; żyto na jesień 7·97–7·98, na wiosnę 7·64–7·72; owies na jesień 5·95–5·97, na wiosnę 6·16; kukurudza na jesień 5·04–5·06, na maj-czerwiec 5·04 do 5·09. Spirytus 18·50–18·60.

§ **Nagrody wystawowe, dane Polakom na wystawie mleczarskiej w Wiedniu.** Udział naszych producentów mleczarskich w wystawie wiedeńskiej należy zawdzięczać staraniom Wydziału krajowego. Urządzeniem wystawy naszych produktów zajął się p. Biedroń, inspektor mleczarstwa w Galicyi. Wyroby galicyjskiego mleczarstwa okazały się co do jakości bardzo dobre, a masło galicyjskie nawet przewyższało dobrocią inne masła austryackie.

Rozdano nagrody następujące:

Dyplom honorowy przyznano Wydz. krajowemu za zbiorową wystawę i p Janowi Biedroniowi za urządzenie tej wystawy. Srebrny medal państwowy otrzymała firma E. Dobrzyńska za mleko, masło i sery, a szczególnie za ser limburski. Srebrny medal państwowy otrzymał Fr. hr. Mycielski z Wiśniowy za sery. Dyplomy honorowe wystawy za masło otrzymali: mleczarnia niżyniecka ks. A. Lubomirskiego i J. Biedronia w Przemyślu, Józef Myszkowski w Stubnie, Zdzisław Obertyński z Hujcza, Michał Tustanowski w Podmichałowicach, Jan Artwiński w Ostrówku i Andrzej Krukierek w Krośnie.

Srebrne medale wystawy otrzymali: Ludwik Ramułt w Dwerniku, Antoni Skrzyński w Żurawnie, Eustachy Wolski z Hawłowic górnych i mleczarnia łuczanowicka w Krakowie.

Bronzowe medale wystawy za masło otrzymali: Ludwik bar. Wattman w Rudnie, August Bobrownicki w Drohomyślu, Stanisław Myszkowski w Hruszowicach, Kazimierz Horodyski w Żabińcach i Władysław Kraiński w Jabłońcu.

Dyplomy uznania za masło otrzymali: spółka mleczarska w Tęgoborzy, w Łękach górnych, w Kalembinie, w Szynwałdzie, w Machowie, w Stroniu, w Czadcu, w Królówce, w Czelużnicy i mleczarnia kółka rolniczego w Ośieku; następnie zarządy dóbr w Pełkiniach, w Załuciu i towarzystwo handlowe w Dębicy, również obywatele ziemscy: Wincenty Kraiński w Lesznioawtem, Wł. ks. Sapieha w Oleszycach, Adam Jordan w Więckowicach i pani Tekla Szujska w Laszkach dolnych.

Na uwagę zasługuje firma mleczarska p. Dobrzyńskiej w Krakowie. Przyczyniła się ona wielce do rozwoju przemysłu mlecznego w Galicyi. Wyroby serów tej firmy nie ustępują zupełnie obcym wyrobom, mimo tego produkta te nie znajdują należnego zbytu w kraju. Mleko wielokrotne (*Lac Duplex*) wynalazku profesora dr. Jaworskiego, wyrabiane przez p. Dobrzyńską, ma, jak wiadomo, wielkie znaczenie w lecznictwie, co przyczyniło się do rozpowszechnienia tego mleka w Niemczech. Obecnie objął p. Krotowski zastępstwo tego produktu na Wiedeń.

Tu nadmienić muszę, że jeszcze jeden Polak został nagrodzony medalem srebrnym jest to p. Krotowski z Hoffstoll obok Wiednia, wychowanek akademii dublańskiej. Majątek jego ziemski jest wzorowo urządzony a gospodaruje on wyłącznie tylko z pomocą robotników polskich. Hoffstoll jest zatem małą osadą polską nad Dunajem.

W dniu zamknięcia wystawy odbył się pożegnalny bankiet polskich wystawców, w którym wzięło udział około 30 osób, między innymi baron Doblhoff, prezydent austryackiego centralnego związku mleczarskiego, Wł. Struszkiewicz, krajowy inspektor w ministerstwie rolnictwa, hr. Carpine, wiceprezydent rolniczo-leśnej wystawy, Lundin, konsul mleczarski z Szwecyi i w. i. Około północy zakończył bankiet pan Wł. Struszkiewicz staropolskiem „kochajmy się" i „do widzenia na przyszłej wystawie mleczarskiej w Krakowie".

Zdobycze osiągnięte na wystawie mleczarskiej, zdaje się, nie pozostaną dla produktów mlecznych w Galicyi bez materyalnego znaczenia, bo jak mi wiadomo, wiele zamówień otrzymali wystawcy galicyjscy od kupców wiedeńskich.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 14 października. Komisya ugodowa odbyła wczoraj pierwsze posiedzenie, na którem byli ministrowie Thun, Kaizl i Dipauli. Przewodniczący komisyi dr. Biliński zaproponował, ażeby przystąpiono do rozprawy jeneralnej nad wszystkiemi przedłożeniami ugodowemi łącznie, ażeby komisya podzieliła się na trzy sekcye: jedną dla cła i handlu, drugą dla spraw banku i waluty, trzecią dla podatków spożywczych i ażeby nad sprawozdaniami tych sekcyi nie odbywano już po raz wtóry debaty ogólnej, lecz przystąpiono od razu do rozpraw szczegółowych. Propozycya ta wywołała bardzo gorącą debatę. P. Lorber zażądał, ażeby wszelką debatę w komisyi odroczono aż do ukończenia prac deputacyi kwotowych, p. Steinwender, ażeby przeprowadzono trzy ogólne debaty nad każdą z trzech grup z osobna, p. Verkauf sprzeciwił się tajności posiedzeń subkomitetów, hr. Stürgkh domagał się trzech rozpraw ogólnych, ale jednego tylko głosowania. Wszystkie wnioski opozycyi odrzucono większością około 10 głosów, a przyjęto propozycyę dra Bilińskiego. Następnie liberał dr. Gross wystosował do hr. Thuna zapytanie co do wyrażenia się br. Banffy'ego, iż oba rządy starać się będą o przyjęcie ugody bez zmiany, a w danym razie przeprowadzą je bez parlamentu. Hr. Thun w odpowiedzi swej oświadczył, że br. Banffy rzekł tylko, iż w obec tego, że przedłożenia ugodowe zostały wniesione w parlamencie austryackim i są przedmiotem obrad, nie nadeszła jeszcze chwila, w której rząd węgierski byłby obowiązanym przedłożyć sejmowi wnioski co do samoistnego uregulowania stosunków handlowych i celnych na Węgrzech. Co się zaś tyczy przyjęcia ugody bez zmiany, to miał br. Banffy niezawodnie na myśli to, iż oba rządy zobowiązały starać się o to, aby obecne przedłożenia ile możności przyjęte zostały bez zmiany.

Następne posiedzenie komisyi ugodowej odbędzie się dziś.

Niemieckie stronnictwo ludowe odbyło wczoraj posiedzenie, na którem z żalem przyjęło do wiadomości wystąpienie dr. Bareuthera i powzięło uchwałę tej osnowy, iż wystąpienie to nie ma uzasadnienia w zachowaniu się klubu i że utrzymanie nadal jedności klubowej jest konieczne. W końcu oświadcza klub, że starać się będzie wszystkiemi siłami o udaremnienie ugody w tej formie, w jakiej ją gabinet hr. Thuna przedłożył.

Wenecya 14 października. Cesarstwo niemieccy przybyli tu wczoraj w południe. Na dworcu oczekiwał ich król Humbert i królowa Małgorzata w otoczeniu ministra spraw zagranicznych Canevaro, prezesa gabinetu Pelloux i wszystkich dygnitarzy miejscowych. Po serdecznem przywitaniu udali się obaj monarchowie i ich małżonki tudzież obie świty do pałacu królewskiego. Ludność witała ich okrzykami. Po śniadaniu w pałacu królewskim udali się cesarstwo niemieccy z królem Humbertem i królową Małgorzatą na pokład jachtu „Hohenzollern", gdzie odbyło się pożegnanie. O godzinie 4 po południu jacht cesarski podniósł kotwicę i ruszył w drogę do Konstantynopola, a królestwo włoscy odjechali do Monzy.

Paryż 14 października. Clemenceau ogłasza w *Aurore*, że od jednego ze swych przyjaciół, który przeglądał akta śledztwa prowadzonego przez sędziego Bertulusa przeciw Esterhazemu, dowiedział się, iż w aktach tych znajdują się listy pisane przez Esterhazego do byłego szefa sztabu jeneralnego Boisdeffre'a, że w jednym z tych listów tytułuje Esterhazy Boisdeffre'a kochanym przyjacielem i prosi go, aby wpłynął na świadków i rzeczoznawców, by zeznali na jego korzyść, gdyż w przeciwnym razie będzie musiał uciec z Paryża.

Strejk robotników ziemnych skończony.

Obiega pogłoska, że prefekt departamentu Sekwany zamierza zamknąć giełdę pracy.

Temps donosi, że zarząd głównego syndykatu robotników kolejowych uchwalił 12 głosami przeciw 11 przystąpić do powszechnego strejku, jakkolwiek większość syndykatów prowincyonalnych oświadczyła się przeciw temu.

Rozeszła się pogłoska, że adwokat żony Dreyfusa Mornard otrzymał od referenta w trybunale kasacyjnym pozwolenie przejrzenia aktów procesu Dreyfusa.

Genewa 14 października. Prokurator wygotował już akt oskarżenia przeciw Lucchenie mu i żąda wymierzenia mu przewidzianej w kodeksie kantonalnym kary dożywotniego ciężkiego więzienia.

Paryż 14 października. Niektóre dzienniki donoszą, że prezydent republiki Faure układa pamiętnik swego życia z ostatnich lat, tj. z okresu, w którym piastuje godność prezydenta. Aby nikt nie dowiedział się, co zawiera ten pamiętnik, nie dyktuje on go sekretarzowi, lecz swej córce Łucyi.

Berlin 14 października. Program podróży cesarskiej na Wschód został jeszcze w tym kierunku zmieniony, że Wilhelm II zaniecha zamierzonej wycieczki z Konstantynopola do Liwadyi w odwiedziny do cara.

Paryż 14 października. W Lugdunie Grenobli i Rouen skonsygnowano w koszarach wojsko. Dworce kolejowe w wielu innych miastach obsadzono wojskiem w obec tego, że syndykat służby kolejowej uchwalił przystąpić do jeneralnej bastówki. Wczoraj wieczorem odbyło się w giełdzie robotniczej zgromadzenie robotników budowlanych, na którem uchwalono przystąpić do jeneralnej bastówki. Na paryskim dworcu kolei wschodniej znajduje się 120 żołnierzy z korpusu inżynierskiego, aby w razie potrzeby pełnić służbę za bastujących.

Towarzystwa kolei północno-zachodnich nie obawiają się wprawdzie przerwy w komunikacyi, lecz przez ostrożność przedsiębiorą rozmaite zarządzenia na wypadek, gdyby w nocy wydarzyły się jakie zaburzenia. Wszystkie dworce kolejowe w Paryżu obsadzono wojskiem, a przeciw radzie zawiadowczej syndykatu służby kolejowej wytoczono śledztwo za naruszenie ustawy z r. 1884.

Wiedeń 14 października. *Wiener Ztg.* ogłasza: Arcyksiążę Franciszek d'Este, jako protektor austryackiego muzeum handlowego, zamianował tajnych radzców, byłych ministrów Baernreithera i Glanza, oraz szefa sekcyjnego i dyrektora akademii konsularnej barona Pidolla kuratorami muzeum handlowego.

Londyn 14 października. Do „Biura Reutera" donoszą z Rzymu, że mocarstwa postanowiły nie uwzględnić zastrzeżeń zrobionych przez Portę w odpowiedzi na ich ultimatum i oświadczyć sułtanowi ponownie, że wszystkie wojska tureckie muszą w terminie wyznaczonym w ultimatum opuścić Kretę.

Rada państwa.

Wiedeń 14 października. Na początku dzisiejszego posiedzenia p. Stapiński przedłożył wniosek o upaństwowienie nieeraryalnych urzędów pocztowych. Pp. Bojko i Krempa wnoszą interpelacyę, w której żalą się na postępowanie lwowskiej dyrekcyi kolei państwowych. — W drugiej interpelacyi zanoszą ci sami posłowie skargę na żandarmów w Galicyi.

Prezes gabinetu hr. Thun odpowiada na szereg interpelacyj dawniej wniesionych, między innemi na interpelacyę w sprawie ekscesów antiwłoskich, jakie po zbrodni genewskiej miały miejsce w Parenzo i Tryeście. Co do ekscesów w Tryeście podniósł hr. Thun, że rząd austryacki przykłada jak największą wagę do utrzymania dobrych stosunków z królestwem włoskiem i z całą energią będzie występował przeciw wszelkim antiwłoskim wybrykom.

Następnie odpowiedział hr. Thun na interpelacyę, jak austro-węgierski urząd spraw zagranicznych zachował się w obec pokojowej noty hr. Murawiewa. W odpowiedzi tej zaznaczył hr. Thun, że ministerstwo spraw zagranicznych w odpowiedzi swej oświadczyło, iż z radością wita tę humanitarną myśl i dalekiem jest od tego, ażeby robić jakiekolwiek trudności w zrealizowaniu tego pokojowego projektu, przeciwnie, będzie rząd Austro Węgier o ile możności popierał ten projekt, (oklaski). Nie potrzebuję dodawać — rzekł hr. Thun — że i ja podzielam najzupełniej zapatrywania, wyrażone w tej odpowiedzi ministra spraw zagranicznych. Myśl cesarza Mikołaja II powitały zresztą wszystkie rządy bardzo sympatycznie. Jakkolwiek wiem, że urzeczywistnienie tej myśli napotka na poważne trudności, życzę jej jednak z całego serca powodzenia.

Izba przystępuje do porządku dziennego, t. j. do dalszej debaty nad przedłożeniami, dotyczącemi prowizoryum budżetowego.

Pierwszy mówca contra liberał baron d'Elvert zarzuca rządowi obecnemu, że stara się przygotować grunt dla absolutyzmu i nie szanuje konstytucyi.

Godzina 1, posiedzenia trwa dalej.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 października. Książę Stanisław Lubomirski z Równego. Aleksandrowie hr. Pinińscy z Sus czyna. Marya hr. Pinińska z Grzymałowa. Franciszek hr. Zamoyski z Mirzyniec. Stefan hr. Poniński z Wołynia. Br. Popper i br. Löwenstein z Wygody. Jerzy hr. Mycielski z Krakowa. Marya Tchórznicka z Nadyby. Wanda Kownacka z Świtarzowa. Dr Szallay z Krakowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 14 października (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.00 do 212.00 Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 291.00 do 294·40. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 376.— do 386.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 263 — do 268.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.10 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.10 do 100·80, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat. 100.90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 95.70 do 96·40.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.20—97.90, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom, Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.20 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·10 do 97.80, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 95.20 do 95.90

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127.20 do 128.20. 100 marek niemieckich 58.70 do 59.20.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1898 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	Do Lwowa:
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5 10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów z Sambora przez Przemyśl
	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza
	7 40	Z Janowa
—	7 50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7 55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8 05	Z Ławocznego (Peszta, Kałusza, Chyrowa i Stryja
—	8 15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
	9 05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Peszta) Chyrowa
—	10 35	Z Ickan, z Suczawy
—	10 45	Z Jarosławia i Lubaczowa
	1 01	Z Janowa
1 30		Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
	1.40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1 50		Z Ickan (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2 15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec Podzamcze
2 30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5 25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5 40	Z Ickan, (Rumunii, Kosowy, Podwysokiego
—	5·55	Z Sokala, Bełza i Lubaczowa
	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8.45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Jasła przez Rzesz. Lubaczowa i Jarosław
	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Lubaczowa przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezö Laborcza, Peszta przez Przemyśl
9 39	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kosowy)
9 55		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
	10 30	Z Ławocznego (Peszt u), Chyrowa i Borysławia
	12 15	Ze Stryja, Kałusza i Borysławia

Pociąg posp.	Pociąg osob.	Ze Lwowa:
	4 10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, M. Laborcz, Peszta Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl
	5 20	Do Ławocznego (Munkacza), Peszta, Borysławia
6·00	—	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6 05	—	Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kosowy, Suczawy
6 15	—	Do Podwołocz., Brodów, Kozowy z dw. Podz.
8 35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowy przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia.
8.45	—	Do Janowa
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Chyrowa, Stróże przez Tarnów
—	9 15	Do Skolego, Kałusza, Borysławia i Chyrowa
—	9·35	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Husiatyna Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego
—	9 53	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dw. Podzamcze
—	9·55	Do Bełza, Rawy ruskiej, Sokala, Lubaczowa
	10 55	Do Ickan Sopowa, Berh., Radowice, Suczawy
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2 40	—	Do Ickan, Podwołoczysk, Kozowy, Kałusza, Husiatyna
2·50	—	Do Krakowa, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła Chabówki
—	3.00	Do Stryja, Borysławia i Chyrowa
—	4 55	Do Jarosławia, Sambora
	6.30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Peszta)
—	6 55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7 00	Do Ławocznego, Peszta, Chyrowa i Kałusza
—	7.10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7.15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7 44	Do Janowa
—	10.05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
.	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego
.	11·27	Do Podwołocz., z Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

88)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

„Zresztą rób, jak uznasz za właściwe; zdejmując zasłonę z twoich oczu, spełniłem mój obowiązek. Reszta do mnie nie należy.

„Co się tyczy powodów, jakie mnie skłoniły do obecnego mego postępowania i jak się to stało, że piszę dziś do ciebie, zamiast leżeć we wspólnym grobie ofiar wiedeńskiej katastrofy, pozwolisz, że zachowam to przy sobie w tajemnicy. Kiedy widzieliśmy się po raz ostatni, nazwałaś mnie ekscentrycznym dziwakiem; połóż to więc na karb mojego dziwactwa. Zresztą przypuszczam, że fakt mojego ocalenia sprawi ci niemiłą niespodziankę, że ta zatrze w umyśle twoim wszelką postronną ciekawość co do szczegółów mego ocalenia.

Andrzej Nevyll".

Elwira czytała, a jednak w pierwszej chwili zupełnego oszołomienia umysłu zaledwie zrozumiała znaczenie wyrazów, które ognistemi zgłoskami zdawały się wirować przed jej oczyma. Kiedy stała tak nieruchoma, z wzrokiem utkwionym w papier szeleszczący w jej ręku, rozpoznając zmienione pismo o charakterystycznych zakrętach i liniach, zdawało się, że nietylko czujnie śledząca ją kobieta, ale samo powietrze dokoła niej powstrzymuje oddech w wyczekiwaniu tego, co nastąpi. Śpiący dom tylko co zaczynał się budzić z nocnego spoczynku; słychać było na dole otwierające się drzwi i zamiatanie odległego korytarza przez jakąś wcześnie wstającą i pilną pokojówkę.

Kiedy Elwira z pałającemi oczyma i drgającemi ustami czytała ostatnie słowa, zachwiała się na nogach i padła na fotel, zakrywając twarz rękoma, a z piersi jej wydarł się okrzyk tak głośny i niepowstrzymany, że można go było wziąć za jęk bólu.

— Rozumiesz teraz, dlaczego jestem, że umieram? — zawołała Flora tryumfująco. — Nie mogłam mówić, póki żyłam, bo nie zniosłabym nigdy widoku tego oczekiwania. Teraz schodzę ze świata uspokojona nareszcie, bo z nad grobu dosięgła cię moja zemsta i trafiła w samo serce.

Przemocą usiadła na łóżku, a głos jej podnosił się i brzmiał donośnie we wzrastającej egzaltacyi, która przebrała już wszelką miarę.

— Czy sądzisz teraz, że on ożeni się z tobą? Ja go lepiej, dawniej znam. Kocha cię, ale i mnie kochał niegdyś i wyrzekł się mnie, bo byłam biedną, tak jak teraz wyrzeknie się ciebie, bo jesteś ubogą dziewczyną. O! ja go znam! Czy rozumiesz teraz, jakie walki przeszłam, jakie męczarnie, kryjąc to wszystko w sobie, wiedząc, że nici twego przeznaczenia trzymam w ręku? Chciałam najpierw powiedzieć Bazylowi, ale toby nie było to samo. Pragnęłam nasycić moje oczy widokiem twojego przerażenia... upoić się moją zemstą... pragnęłam....

Tu przerwała w pół słowa, bo Elwira podniosła nagle ku niej z nad poręczy fotelu twarz promieniejącą niebiańskim zachwytem szczęścia, które jakby przeistoczyło całą jej istotę.

— Co to jest? — spytała Flora, cofając się przestraszona.

— O! dzięki Bogu! dzięki niech będą Bogu! On żyje.... żyje.... żyje! O! Boże, on żyje, dzięki Ci, dzięki! — powtarzały usta Elwiry na w pół nieprzytomnie, nie mogąc zdobyć się na nic więcej. Pierwotny wyraz kamiennego osłupienia stajał teraz zupełnie. Łzy strumieniem biegły z jej oczu, ale były to łzy ekstatycznej niemal radości i upojenia.

— Co to ma znaczyć? — spytała Flora, wpatrując się w nią błędnym wzrokiem. — Za co ty dziękujesz Bogu?

— Za to, że mi go wrócił... oszczędził go! Bóg był miłosierny, ah Andrzeju, o! Andrzeju, jakże to okropnie było z twojej strony!

— Andrzeju?... Nie rozumiem nic... Więc ty nie Bazyla kochasz?

Mimo posępnej powagi śmierci, rozpostartej w tym pokoju, Elwira nie mogła się powstrzymać od głośnego wybuchu śmiechu. Ta myśl, że mógł ją ktoś posądzić o miłość dla Bazyla, przerwała naprężenie zbytnio napiętych jej nerwów.

— Pana Rockinghama! Ha! ha! ha! Cóż za przypuszczenie! Jakże to komiczne! Czyż nie wiesz, że to Andrzej o mało co nie doprowadził mnie do szaleństwa, podając się za umarłego? Że od dwóch lat nie czułam, nie myślałam, nie oddychałam niczem, tylko jego pamięcią, jego imieniem? Nie, nie wiesz, bo skądże mogłabyś wiedzieć? Ja Andrzeja kocham... Andrzeja, jego jednego na całym świecie. Kocham go całą duszą, całem sercem, ze wszystkich sił moich, więcej niż życie, niż duszę własną. O Boże! o Boże! dzięki Ci, dzięki!

— Więc i to zawiodło — odezwała się Flora dziwnie suchym i bezdźwięcznym głosem, osuwając się wyczerpana na poduszki.

Elwira zdawała się zapominać o jej egzystencyi. Ze łzami szczęścia, płynącemi wciąż z oczu i z pomiętym listem w ręku podeszła do okna, czując dziwny zawrót głowy i niepojęty chaos myśli. Chwyciła się oburącz ramy okna, aby nie upaść, bo nogi chwiały się pod nią i rozpaloną głowę przytuliła do szyby.

W ciągu ostatniej pół godziny świat zmienił się do niepoznania. Pierwsze promienie słońca wystrzeliły z poza ciemnej linii widnokręgu, a w ich blasku krople rosy jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zamieniły się na tysiące klejnotów, jaśniejących barwami szmaragdów, topazów i rubinów. W gałęziach starego bluszczu, opinającego zachodnią ścianę dworu, roiło się od świergotu i trzepotania skrzydeł ptactwa. A jednak czemże były te wszystkie zmiany w porównaniu z tą, jaka zaszła w jej duszy? jakież blaski słoneczne porównać było można z tym różowym brzaskiem jutrzenki szczęścia, jaka świtała nad jej życiem?

Głos Flory zbudził ją z tego rajskiego zachwytu. Zerwała się znowu na poduszkach i z pałającemi gorączkowo licami, z oczyma pełnemi przerażenia rozglądała się dokoła siebie po pokoju.

— A, jesteś tutaj? — rzekła przerywanym głosem. — Myślałam, żeś już poszła pilnować swoich interesów. Uważasz mnie już pewnie za tak dobrze jak umarłą, nieprawdaż? Ale ja nie umarłam jeszcze i nie chcę umrzeć... słyszysz? Cóżby mi teraz z tego przyszło? Są dwie istoty na świecie, które nienawidzę i tym właśnie śmierć moja zapewniłaby szczęście. Nie, nie, byłoby to szaleństwem umierać teraz... Chcę żyć... żyć... aby je okraść ze spodziewanych rozkoszy. Słyszysz? ja chcę żyć... muszę żyć! Poślij po sir Parnella... Czemu go dotąd niema? Mówiłaś, że może zrobi nadzieję. Czemu nie sprowadziłaś go dotąd?

I zimnemi rękoma schwyciła konwulsyjnie ramię Elwiry.

— Telegrafowałam po niego — odparła panna Eldringen, uwalniając się od jej uścisku. — Bądź spokojna. Nie dam ci umrzeć, jeżeli to tylko będzie w mojej mocy.

— Przysięgnij, że nie dasz! Przyrzekłaś, że mnie będziesz pielęgnowała. Zrobię wszystko, co każecie... będę leżeć cicho, spokojnie... nie przemówię już więcej... tylko mi nie dajcie umrzeć.... nie dajcie... Ja chcę żyć... chcę żyć!...

ROZDZIAŁ XVIII.

Sir William Parnell przyjechał po to tylko, aby wzruszyć ramionami i rzucić spojrzenie na swego kolegę, jakby go chciał zapytać: Czy warto było fatygować mnie napróżno? I zanim zaświtał drugi poranek, rozpaczliwa walka życia ze śmiercią skończyła się i namiętne, zbolałe, zawiedzione serce biednej Flory uciszyło się na zawsze.

Ostatniego wieczora poprosiła, aby zawezwać do niej pana Rockinghama, który nazajutrz po wypadku na moczarach zażądawszy telegraficznie przedłużenia urlopu, ulokował się w zajeździe na wsi, aby oczekiwać w pobliżu dalszych nieprzewidzianych wypadków. Rozmawiała z nim sam na sam kilka minut, ale nikomu nie było wiadomem, jak rozstali się po raz ostatni na świecie kochankowie lat młodzieńczych.

Elwira wiernie wytrwała na swojem stanowisku aż do ostatniej chwili. Po pierwszym, niepohamowanym wybuchu wzruszenia i bezmiernej radości, zdawała się tylko troszeczkę zmęczoną, wstąpiła do jej duszy i ogarnęła ją całą niebiańska atmosfera spokoju. Czuła się bardzo wyczerpaną fizycznie, bo od owego pamiętnego wypadku nie spała ani jednej nocy.

Nie mówiła dotąd nikomu o treści listu, jaki pokazała jej Flora i dopiero nazajutrz po pogrzebie zawezwała do siebie pełnomocnika swego, pana Dunneta.

Adwokat spędził godzinę całą zamknięty w gabinecie z hrabianką Eldringen i opuścił ją z twarzą tak zafrasowaną, że lokaj, który go odprowadzał do powozu, uważał za właściwe porobić na ten temat różne przypuszczenia, które udzielone pokątnie reszcie służby, dostarczały powodu do najrozmaitszych komentarzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka. Hotel George'a.